N^er 262. Kraków 16 Listopada — Czwartek. Rok 1871.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.)
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie: . . . . rocznie złr. 20 — kwartalnie złr. 5 — miesięcznie złr. 2
we **Lwowie**: w Ajencyi „Czasu“ rocznie złr. 21 — kwartalnie złr. 5 c. 25 — miesięcznie złr. 2 —
Pocztą w państwie Austryackiem „ „ 24 — „ „ 6 — „ „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemieck. „ tal. 16 sgr. 20 „ tal. 4 sgr. 5 „ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii „ fran. 108 „ fran. 27 „ fran. 10
„ „ Belgii, Włoch i Szwajcaryi „ „ 80 „ „ 20 „ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „CZASU“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „CZASU“ przy ul. Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ul. Grodzkiej i handel p. M. Dworskiego w kamienicy ks. Jabłonowskiego w Rynku; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowe po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „CZASU“ p. *Ant. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Winc. Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko **ogłoszenia**: w Wiedniu „Neumarkt Nr 11“, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler*, w Wiedniu *Z. Kotkowski*, Stadt, Auwinkel N. 3 i *R. Mosse* — w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Com*

Kraków 15 listopada.

Kryzys ministeryalna austryacka, która tak niespodziewanie po usunięciu się hr. Hohenwarta, rozszerzyła się na ministerstwo wspólne i nawet przeszła po za Litawę, słusznie stała się przedmiotem licznych uwag i komentarzy w całej prasie europejskiej. Wprawdzie konstytucya austryacka zastrzega zupełną odrębność ministerstwu wspólnemu, a ztąd musiałby wyniknąć brak wszelkiego związku pomiędzy upadkiem gabinetu przedlitawskiego, a ustąpieniem kanclerza; skoro zatem powszechna pod tym względem panuje zgoda, że nominacya hr. Andrassego nie zmienia stanowiska monarchii na zewnątrz, a wewnętrzne sprawy według innej znowu teoryi prawa międzynarodowego, nie obchodzą mocarstw zagranicznych, zajęcie wzbudzone przez kryzys austryacką, nie powinnoby być usprawiedliwionem.

Rzecz inna wszakże, teorya parlamentarna czy polityczna, a istotne warunki życia publicznego. Ze stanowiska prawnego nieinterwencyi do spraw wewnętrznych obcego państwa, można wyprowadzić twierdzenie, że te stosunki są obojętne dla innych mocarstw; ale będzie to tylko o tyle prawdziwe zdanie, o ile niem jest zastrzeżona w konstytucyi austryackiej odrębność ministerstw odpowiedzialnych sejmom przed- i zalitawskim, od ministerstwa wspólnego całej monarchii. Jak w ostatnim razie odrębność da się utrzymać jedynie wówczas, gdy ministerstwa mają zgodne zapatrywanie w sprawach polityki wewnętrznej i zewnętrznej; podobnie wewnętrzne sprawy tylko wówczas są obojętne dla obcych mocarstw, jeśli nie poruszają pytań, posiadających dla nich praktycznego znaczenia. Otóż wielka kryzys ministeryalna, przez jaką teraz przechodzi cała monarchia, nie ma tego wyłącznie domowego charakteru, pomimo, że w stosunkach zewnętrznych na pozór, nie zajdą żadne zmiany.

Przewaga żywiołu węgierskiego w Austryi, nie może być obojętną, tak ze względu na kierunek zewnętrzny jak wewnętrzny, gdyż ludzie polityczni, kierujący w ostatnich czasach sprawami Węgier, dali poznać swe stanowisko, dość wybitnie wyróżniające ich od innych mężów stanu austryackich.

Hr. Beust, pomimo zbliżenia do Niemiec, był *persona ingrata* w Berlinie, a pomimo ciągłego przechylania się ku centralistom w Austryi i namiętnych wystąpień prasy czeskiej, może bliżej stał Słowian przedlitawskich, niż hr. Andrassy; ponieważ ustępujący kanclerz państwa, nie miał żadnego zbyt wybitnego kierunku, i wiadomo było, że nie ma ani uprzedzeń, ani zbytniej wyłączności zasad, i że jeśli mu wypadnie, gotów się nakłonić w tę stronę, którą chwilowo uzna za pożyteczną. O hr. Andrassym z dotychczasowego jego działania możnaby inne wyciągnąć wnioski. Jakkolwiek Węgier, będzie on w Berlinie więcej *persona grata*, niż którykolwiek z najzapaleńszych Niemców, bo go najmniej będą posądzali o chęć przywrócenia utraconego Austryi w Niemczech stanowiska; jakkolwiek bliższy tendencyom ugodowym od hr. Beusta, będzie prawdopodobnie gorzej uważany przez Słowian: gdyż ze stanowiska wychodząc węgierskiego, do ugody przystąpi ze stałą zasadą, z uprzedzeniem antipanslawistycznem i troskliwy więcej niż ktokolwiek o zachowanie stanowiska węgierskiego, nie pozwoli na kierunek, któryby teraz lub w przyszłości mógł zachwiać dualizmem. Ludy słowiańskie znajdą w nim zawsze męża chętnego do ustępstw, aż do wysokości ugody Węgier z Kroacyą, ale nigdy nie posunie się on do uznania prawnopolitycznej opozycyi czeskiej, a tem samem do federalistycznego ustroju monarchii. Łagodny centralizm na zewnątrz i stanowczy opór wszelkiemu dążeniu Słowian do przewagi w monarchii, lub do zjednoczenia; oto kierownicza myśl programu, jaki obecna zmiana gabinetu musi za sobą sprowadzić, a zarazem zaród trudności, z jakiemi przyjdzie walczyć nowemu ministrowi spraw zagranicznych.

Pojął to wybornie i wypowiedział „stary przyjaciel“ hr. Andrassego były dyktator Ludwik Kossuth w liście, z którego zamieściliśmy kilka ważniejszych ustępów.

Zerwanie układów z Czechami, będzie ciągle przypisywane Andrassemu, pomimo jego zaprzeczeń i to popchnie narody słowiańskie na drogę panslawizmu, tak bardzo zgubnego dla Węgier. Ojczyzna jest więc w niebezpieczeństwie, woła wygnaniec dobrowolny z ojczyzny i jako jedyny środek ratunku doradza dołożenie wszelkich starań do usamowolnienia każdej jednostki narodowej słowiańskiej, posiadającej historyczną indywidualność. Kossuth jest przedewszystkiem Węgrem i losy monarchii austryackiej mało go obchodzą, dualizm jest mu równie wstrętnym, jak federacya, uważa go za nieszczęście dla Węgier, ale najbardziej się lęka panslawizmu popartego przez Rosyą, który nie znajdując tamy w oporze narodów słowiańskich zadowolonych i szczęśliwych, wartkim potokiem zaleje Węgry i sprowadzi upadek drogiej mu ojczyzny. „Przypływu morza nie zatrzymasz miotłą. W żadnym razie nie można słusznej sprawy ratować niesłusznością, a błąd każdy musi być zemszczony na ziemi,“ są słowa ostrzeżenia, jakie daje „dawny przyjaciel“ obejmującemu nową godność hr. Andrassemu.

Niebezpieczeństwo istotnie jest groźne i Rosya zapewne nie zaniedba korzystać, jeśli się jej nadarzy sposobność po temu. Zmiany zaszłe w ostatnim roku w stosunkach mocarstw do siebie, spowodowały ogromną ruchliwość rządu rosyjskiego. Reforma armii, zbrojenie się na wielką skalę, nie ustają na chwilę. Codziennie można czytać, to o zakupywaniu koni dla przyprowadzenia artyleryi do stanu wzmocnionego pokojowego, to o fortyfikowaniu Warszawy, Kijowa, lub Mikołajowa, to o stawianiu floty na morzu Czarnem, to o ulepszeniach w administracyi wojskowej, o zaprowadzeniu służby lekarskiej obozowej itp. wysileniach postawienia olbrzymiej siły wojskowej, coby opierając się na szeregu wewnętrznych silnych warowni, stanowić mogła potężny taran do rozbijania wszelkiego zewnętrznego nieprzyjaciela. Tej działalności wewnętrznej odpowiadają w zupełności usiłowania dyplomacyi. Wobec zawikłania i niepewności stosunków nie zaniedbuje ona żadnego środka, nie lekceważy żadnej siły. Jeśli książę Gorczakow korzysta z bytności w Berlinie, aby miewać długie tajemne narady z kanclerzem niemieckim, to w tej samej prawie chwili W. Książę Michał we Władykaukazie układa się z księciem Perskim; a kiedy Car w tem samem miejscu, w którem przed rokiem przyjmował księcia Karola rumuńskiego, dziś obdarza zaszczytami księcia serbskiego i jego ministra Blaznowacza, jednocześnie donoszą dzienniki, iż jenerał Ignatiew stara się o nabycie portu dla księcia Michała czarnogórskiego, którego syna w imieniu Cara trzymał teraz do chrztu hr. Tołstoj. W tym samym czasie wzmacnia się i ujawnia agitacya panslawistyczna przez szkoły i cerkwie działająca na ludność słowiańską zachodnią i południową, agitacya prowadzona nie tylko za pomocą prywatnych, ale i z publicznych funduszów carstwa moskiewskiego.

Widzimy stąd, że sprężyny wszystkie są poruszone i że z żelazną konsekwencyą Moskwa toruje sobie drogę ku śródziemnemu morzu. Niepodobna też przypuścić, aby zaniedbała ona korzystać z naprężonych stosunków, jakie niezadowolenie ludów słowiańskich austryackich pociąga za sobą. Nie jest zatem próżną pogróżką ostrzeżenie Kossutha, wobec prawdopodobnego kierunku, jaki w polityce austryackiej będzie przedstawiał hr. Andrassy. Nie sądzimy, aby objęcie przezeń ministerstwa spraw zagranicznych miało prowadzić do zerwania stosunków z Rosyą, gdyż pomimo agitacyj moskiewskich nie widzimy do tego ani dostatecznego powodu, ani też uważamy czas stosownym do narażania monarchii na niepewność wynikającej z podobnej nieprzyjaźni sytuacyi. Pragnęlibyśmy wszakże iżby ludy słowiańskie znalazły w Austryi podporę swoich praw narodowych i interesów, w czem leży największa rękojmia przyszłości i bytu monarchii i z tego powodu podnosimy głos męża, którego czysto patryotyczne węgierskie uczucia nie dadzą się zaprzeczyć, a który jednak rozglądając się w położeniu ludów austryackich dochodzi do tej samej konkluzyi dla Węgier, jakąśmy zawsze stawili za zadanie całemu państwu austro-węgierskiemu. Głos z tej strony zasługuje zaiste na baczną uwagę.

Pisząc wczoraj na tem miejscu o staraniach robionych w Wiedniu, aby dalszą dzierżawę dochodów konsumcyjnych miasta Krakowa oddać prywatnemu przedsiębiorcy, gminę krakowską od dzierżawy wykluczając, nadmieniliśmy, że gmina płaci tyle ile płacił dzierżawca poprzedni w ostatniem trzechleciu. Atoli gmina, jak się dowiadujemy, płaci więcej. Poprzednia dzierżawa wynosiła bowiem 225,000 złr. rocznie, z czego przypada skarbowi trzy-piąte, a miastu dwie-piąte; miasto ofiarowało zaś biorąc na siebie zarząd akcyzy 282.000 złr. z utrzymaniem tego samego stosunku należytości skarbowej i miejskiej, a zatem płaci znacznie wyżej. Wprawdzie minister ówczesny skarbu Dr. Brestl, zwolennik miejskiej administracyi akcyzy, przyznał miastu naszemu nietylko pierwszeństwo przed wszystkimi prywatnymi dzierżawcami, lecz nawet nie uwzględnił oferty o 3000 złr. wyższej, a ofiarowanej przez jednego z tutejszych spekulantów, starozakonnych w imieniu spółki; ale sam bez pośrednictwa referenta sprawę tę załatwił, a słowa jego przy tej sposobności wyrażone tłumaczyły, dla czego sprawy tej nie powierza innym rękom. Chwila więc obecnie zręcznie obrana przez spekulantów, wśród przesilenia ministeryalnego i w braku rzeczywistego ministra skarbu; ale miasto nasze nie traci jednak nadziei, iż zamiary te na jego szkodę, a bez korzyści dla skarbu obmyślane, spełzną na niczem.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 14 listopada.

(R.) Z okazyi dzisiejszego wstępnego artykułu *Czasu* pozwolę sobie słów kilka, bo te, być może, trochę uspokoją czytelników względem obecnego stanowiska Anglii, od którego tak wiele, wiele zawisło widoków, oczekiwań, nadziei! Oto bowiem, kiedy święte przymierze uporządkowało Europę na zasadzie sprawiedliwości (swojej) i w swoim kierunku zajęło się losami świata, gabinet angielski (lord Castelreagh) taką odgrywał rolę, że nawet przenikliwy Metternich uważał potęgę i wpływ Anglii jako *tempi passati*, a w Weronie nazwał zwycięzcę Bonapartego wielkim berbeciem *un grand bambin* — tak mu się wydał książę Wellington, tak mu się wydawała Anglia. Wkrótce jednak przyszedł do steru Canning, który miał wprawdzie podrzędny udział w poprzedniej niby obojętnej i prawie świętemu przymierzu uległej polityce, bo to tam już u nich taki obyczaj — *they work during a certain time for the great men of the day, and then become great men themselves* (Pracują sami przez czas jakiś dla wielkiego człowieka i stają się sami wielkimi ludźmi) — i obrócił kota ogonem. Dotąd święte przymierze gospodarowało po swojemu, a Anglia tylko — remonstrowała i protestowała; odkąd wzięła inicyatywę Anglia, a na święte przymierze przyszła kolej remonstrować i protestować przeciw powstającym za przyczyną Anglii, to tu to tam, zamiast despotyzmów, konstytucyjnym rządom, aż wreszcie dziś w całej Europie pozostał absolutyzm tylko w Rosyi — do czasu — i w Turcyi, a święte przymierze rozlało się i już nie sklei się więcej. Wszystko to zrobiła choćby tylko swem istnieniem w Europie Anglia, i dzisiaj można o niej z dobrą otuchą powtórzyć słowa Canninga: *„While apparently passionless and motionless, she silently concentrates the power to be put forth on an adequate occasion—so is England herself.“* (Tymczasem na pozór bez namiętności i bez inicyatywy, w cichości gromadzi siły, które mają być w stosownej chwili wysunięte naprzód — taką jest Anglia). Świat prawda, że dziś inny, ale i Anglia podrosła w ludność, bogactwo, oświatę, a bodaj czy nie wyprzedziła innych; więc znajdzie się ona na swojem miejscu, ku ochronie cywilizacyi i wolności w chwili potrzeby. Czy wierzycie, że Austrya byłaby dziś konstytucyjną — *recte*, że byłaby w Austryi ta, którą mamy szczupłą wolność, gdyby nie było w Europie Anglii?

Wiedeń 14 listopada.

Przesilenie w gabinecie państwowym ukończone, przesilenie w gabinecie węgierskim bliskie ukończenia; zostaje tylko kwestya gabinetu przedlitawskiego. „W państwie tak skomplikowanem, jak Austrya“ — nieraz mawiał hr. Hohenwart — niepodobna prawie rządzić z trzema rozmaitemi ministeryami.“ Ale w tej chwili nie rozchodzi się nawet o pytanie, w jakim stosunku do siebie mają zostawać owe trzy ministerya, lecz li o ich utworzenie. Jak wam dziś doniosłem w drodze telegraficznej, ministeryum państwowe jest ułożone. O ile nam wiadomo, dotychczasowy przedlitawski minister skarbu baron Holzgethan obejmuje tekę wspólnego ministra skarbu w miejsce hr. Lonyaya. Hr. Andrassy już dziś złożył przysięgę w ręce N. Pana, jako minister spraw zagranicznych, a jenerał Kuhn, minister wojny, zostaje w urzędzie. W Węgrzech hr. Lonyay obejmie urząd po p. Andrassym.

Co się zaś tyczy trzeciego z kolei ministeryum, rozmaite krążą tu zdania, a przyznam się, iż nie śmiałbym rozstrzygnąć, co jest prawdą. Przekonałem się bowiem, że w tutejszych stosunkach częstokroć ani loika, ani najlepsze informacye lub wiadomości nie wystarczają. Wiadomość o 12tej godzinie prawdziwa, już nią nie jest więcej o 1szej. Dzieje się wyraźnie wszystko, jakby jakiś kaprys rozstrzygał o najważniejszych wypadkach. Do południa dnia dzisiejszego mieliśmy powody sądzić, iż misya p. Kellersperga albo już jest skończoną, albo przynajmniej jego nominacya nie tak prędko nastąpi. Postawa *Nowej Pressy* potwierdza nasze informacye. Tymczasem *Presse* i *Tagespresse* wieczorne w ostatnich swych doniesieniach utrzymują, iż nominacya p. Kellersperga już jest dokonaną. Na giełdzie dzisiejszej podobne obiegały pogłoski. Przyzwyczajony do największych niespodzianek, nie mogę — pomimo wiarygodności moich informacyj — kłamu zadać wiadomościom, pomienionych dzienników. Stanowczo atoli zapewnić mogę, iż doniesienie *Pesti Naplo* o porozumieniu, jakie nastąpić miało między p. Kellerspergiem a „przywódzcami polskimi“, jest zmyślonem. Porozumienie się między rządem a Polakami mogłoby tylko nastąpić na podstawie instytucyi ministra dla Galicyi, a jak wiem, — dotąd nikt z p. Grocholskim się nie układał względem wejścia jego do nowego gabinetu.

Kością niezgody czyli nieporozumienia między p. Kellerspergem a p. Andrassym ma być Galicya. Rozchodzi się o wymiar koncesyj dla kraju naszego. Z sporu tego korzystają dzienniki, aby uderzyć na przedmiot sporu, na Galicyę. Nielitościwie też szarpią i biją kraj nasz biedny. *Nowy Fremdenblatt* chłoszcze Galicyę ze stanowiska polityki zagranicznej, ze względu na obawę wojny z Rosyą; *Nowa Presse* ze stanowiska polityki wewnętrznej; a *Volksfreund* połączył jedno i drugie. Organ arcybiskupa Rauschera boi się, aby Polacy otrzymawszy koncesye nie domagali się przywrócenia Polski, i aby nie uciskali Rusinów. *Nowa Presse* w gniewie swoim woła, iż Galicya ma do wyboru między konstytucyą grudniową a absolutyzmem... Artykuł ten nawet w łamach tego pisma grzeszy taką przesadą, iż niemal widać rękę, która prowadziła pióro przy pisaniu artykułu, obliczonego na odstraszenie p. Andrassego.

Od dwóch dni bawi tu W. Ks. Michał.

Peszt 13 listopada.

(W.) Dziś dopiero wieczorem wyjeżdżają do Wiednia obaj kandydaci do rządów w monarchii i w Węgrzech w szczególności.

Przesilenie tutejsze upływa dość gładko, od chwili, gdy główni przywódzcy stronnictwa większości, jeśli nie narodu, zdecydowali, że prawie jedynym możliwym następcą hr. Andrassego jest tylko hr. Lonyay. Powiedziećby można, że to co z początku odstraszało od téj kandydatury, będącéj niejako w powietrzu, mianowicie wyłączność postępowania i żelazna ręka domniemanego rządcy Węgier, ostatecznie przechyliło umysły na jego korzyść. Każdy z deakistów przynajmniéj, pojął prędko, że po takiem wstrząśnieniu w stosunkach i w umysłach, jakie wywoła ustąpienie hr. Andrassego, różnice opinii i interesów kryjące się w łonie stronnictwa wystąpią z sobą do walki i tylko żelazna ręka może zabezpieczyć stronnictwo od rozkładu. Poddano się więc smutnéj konieczności, chociaż nikt, z wyjątkiem osobistych przyjaciół Lonyaya, nie obiecuje sobie chwil łatwych i przyjemnych. Natomiast spodziewają się tu wiele po

---

Część literacko-artystyczna.

Z KRAKOWA.

W ostatnim produkcie miejscowej niwy scenicznej, spotkaliśmy ironicznie zacytowane to słowo: czasy pracy organicznej! Pomimo zawiązanego pod koniec sejmu klubu pracy organicznej, który miał od kwestyi wyborów rozpoczynać, aby następnie herkulesowe podjąć prace w kierunku organicznym— i nam także dawnym szermierzom zasady pracy organicznej, to słowo zastosowane do dzisiejszych czasów brzmi często ironicznie. Praca organiczna! ależ to hasło, pod któremby należało zszeregować niejedno stronnictwo w małej prowincyi z samego już położenia zdezorganizowanej, bo oderwanej od jednego dziejowego i narodowego organizmu, a przylepionej do innego — ale to hasło mogłoby służyć za sztandar cywilizacyjny w całej Europie. Lecz praca organiczna wobec powszechnej destrukcyi, walenia się państw, rozbicia narodów, niwelacyi społecznej, upadku instytucyj wiekowych, nienawiści przeciw kościołowi, niszczenia systematycznego wszystkiego w czem organiczna idea spoczywa, rozpryśnięcia wszelkich ogniw, które w jedną całość wiązały społeczeństwo, w czasach będących walcem miażdżącym wszystko, co w przebiegu wieków się nawiązało, wzrosło, uorganizowało, co łączyło i osłaniało jednostki w pewnych trzymając je karbach — nie, w czasach tych widzimy potęgę niszczącą, rozkładową wszędzie, organicznej nigdzie. Wszędzie ruiny i zwaliska, leżą powalone filary, kapitele, łuki i gzymsy dawnego gmachu, nigdzie nowej budowli w pojęciu organicznem. Wśród gruzów mnogość pracowników, ale nie z tą kielnią, któraby nanowo cementowała powalone głazy i wznosiła według warunków i potrzeb czasu nowe instytucye społeczne, ale z młotem, pod którego uderzeniem odłamy granitu z dawnej świątyni rozpryskują się w pył i proch. Wśród takiej pracy szerzącej się pod godłem: „dziś burzyć bo to nasze zdanie, a nie troszczyć się jak odbudować, bo to rzecz przyszłych pokoleń“— znikł też i ów geniusz organizacyjny, który cechował przeszłe wieki, geniusz, który na tem zawisł, że planu budowli nie tworzyli ludzie, że obywał się bez pomocy architektów społecznych, ale plan ten powstawał za tchnieniem wyższej, opatrznej potęgi, układał się według naturalnych potrzeb społeczeństwa. Pojedyńczy ludzie, potężni czy maluczcy, całe przesuwające się pokolenia dorzucały według tego pierwotnego planu kamień po kamieniu, cegłę na cegłę. Jak mogiła, na którą przechodnie uszczkniętą rzucają gałązkę po gałązce powiększa się, rozrasta — tak się wznosił ten gmach społeczny z tyloma dziedzińcami, kolumnadami i korytarzami, że na wszystko w nim było miejsce.

Dziś architektów wielu, coby chcieli budowlę świata przebudować według swego kaprysu, ale tych, coby przyłożyli cegłę do wspólnego dzieła, tych nie ma. Dar organizacyjny bardzo się rozwinął i wydoskonalił, ale w znaczeniu spiskowem i rewolucyjnem; nic łatwiejszego jak sprządz ludzi do destrukcyi. Komuna, international, samozwańcze rządy, lub pomniejsze instytucye, kluby lub grona służące za kadry, to rzecz prostego mechanizmu rewolucyjnego, karności nierządu. Zorganizować cokolwiek organicznego, gminę lub państwo, instytucyę naukową lub społeczną jest to zadanie dzisiejszych czasów. Syzyfową pracę, jaką widzimy na szerokim polu polityki ukonstytuowania całych monarchij lub utrwalenia nowego rządu, gdy dawny upadł — tę samą pracę bez skutku, te same usiłowania daremne i rozbijające się co chwila dostrzeżemy w ciasnym obrębie codziennych potrzeb, mniejszych instytucyj. Geniusz organizacyi znikł w czasach destrukcyi, lub przeoblekł się w duchu rozkładu.

Zbyt poważny ten wstęp, raczą nam przebaczyć czytelnicy, ale bo do poważnego on nas wiedzie przedmiotu. Mamy przed sobą uchwalony wczoraj w połowie statut Akademii, który zadaje kłam naszemu twierdzeniu, bo dowodzi, że mamy jeszcze dosyć ducha organizacyjnego dla zbudowania wyższej naukowej instytucyi. Jeśli stworzyć coś nowego jest trudnem, to trudniejszem jeszcze jest przetworzyć dawne na nowe, przeoblec się starej instytucyi w nowe kształty, aby nie uronić nic z dawnego a nowej budowli nadać jednolity styl, i uchronić ją od komplikacyj przypominających owe domy staroświeckie z licznemi przystawkami i przybudowaniami dodawanemi w miarę potrzeby i powiększenia rodziny. Jednolitość jednak miała być główną zaletą nowego gmachu; na niej bowiem zawisło pojęcie jedności, jakie Akademia miała wobec całej Polski przedstawiać. To też przyznać należy, że projekt statutów Akademii odpowiedział temu pierwszorzędnemu celowi jedności, i zdołał tak przetopić dawne Towarzystwo w Akademię, iż nic z niego nie zostało uronionem, a żadna nie powstała dwoistość i komplikacya. Uznając potrzebę przetworzenia Towarzystwa w Akademię, a tem samem uznając konieczność jego rozwiązania, doznaliśmy dziwnego uczucia, wypowiadając ostatnim razem na tem miejscu to słowo: „szlachetne samobójstwo.“ Szlachetne i samobójstwo — słowa te tak się kłócą ze sobą nietylko loicznie ale etycznie, że paradox podobny z trudnością nam wyszedł z pod pióra. Nietylko w pojęciu chrześciańskiem samobójstwo nie może być szlachetnem, ale również jedyne samobójstwo, które pogańska Roma aureolą bohaterstwa okryła, miało wcale inne pobudki. Lukrecya odebrała sobie życie, bo nie chciała przeżyć hańby. Czyliżby Towarzystwo naukowe krakowskie było ofiarą jakiejś zniewagi i hańby — że od niej tylko śmiercią przez siebie zadaną mogło się uwolnić? Przeciwnie, nowy zaszczyt nań spłynął, zasługi jego spotkało uznanie i nagroda. Miało umrzeć z tem uczuciem, z jakiem umiera matka w bólach dając życie dziecięciu, — gotowa tą ofiarą życia okupić życie innej istocie, ukochanej w przyszłości, ale się nie zabija. To też ta moralna metempsychoza, jeźli wolno użyć tego wyrażenia, tak została projektem statutu przeprowadzoną, że Towarzystwo przeistacza się w Akademię, nic nie uroniwszy nawet ze swego liczebnego składu. Członkowie Towarzystwa stają się nadzwyczajnymi członkami Akademii, zyskują przeto tylko na tej zamianie, mają przystęp do zbiorów i mienia Akademii, powołani do uczestnictwa w pracy. Kategorya ta członków nie odnawia się wprawdzie, przeto Towarzystwo skazane jest na dożywotni byt, na zejście bez potomstwa, na amortyzacyę — lecz cóż z tego, kiedy ma takiego spadkobiercę, który reprezentuje zbiorowe siły naukowe Polski, i zajmuje naczelne stanowisko w dziedzinie umiejętności. Konserwatyści z zasady pojmowaliśmy i ten konserwatyzm, który uczuwał wstręt do naruszenia tego, co już stało, a zwłaszcza, że powstało własnemi siłami. Lecz uczucie to jest zupełnie zaspokojone, bo nic powtarzamy z Towarzystwa naukowego nie zostało straconem dla Akademii: mienie, zbiory, zakres działania, jak i skład członków — wszystko tylko jest podniesionem, rozszerzonem i spotęgowanem. Nawet w dalekiej lub bliskiej ale złowrogiej przyszłości, na wypadek jakichś kataklizmów politycznych, któreby mogły dosięgnąć Akademii, w jej bycie, znów zastrzeżonym jest powrót zbiorów i mienia pod gwarancyą miasta, kraju i uniwersytetu w ręce mającego się odrodzić Towarzystwa naukowego. W fundacyach kościołów, w aktach dotacyi klasztorów spotykamy zadziwiające dowody przezorności naszych przodków, że w czasach, kiedy zabór dóbr kościelnych zdawał się rzeczą niepodobną, w czasach gorącej wiary, w wiekach średnich kładli oni już warunek, iż w razie, gdyby jakikolwiek rząd chciał skonfiskować dobra fundacyi, przechodzą one do rodziny. Przewidywali oni może zwycięztwo niewiernych, przypuszczali, że Islamizm może rozciągnąć swoje panowanie nad Europą — ale czego pewno nie przewidywali, to tego, że ich restrykcya bronić będzie kiedyś instytucye klasztorne od konfiskat przez rządy chrześciańskie.

Lecz dziś jakaż rękojmia, jakaż restrykcya może dać zupełne bezpieczeństwo, ochronić od zniszczenia tworzącą się instytucyę? Kraj, — ależ to pojęcie względne z każdym zaborem i każdą annexyą mogące się przekształcić. Miasto, — ależ od tego naftę odkryto, aby i byt miast nie był bez zagrożenia. Uniwersytet, — bliżej nam podobno zagraża zwycięztwo zasady: „precz ze szkołami i uczonymi,“ niż zwycięztwo zasady sekularyzacyi dóbr kościelnych takim Odrowążom, Duninom i Jaxom w wieku XIX. Zgoła rękojmi zabezpieczającej byt instytucyi naukowej i nietykalność jej własności, na przyszłe wieki znaleźć dziś prawie niepodobna. O ile ludzka przezorność osłonić może jakąś instytucyę wobec prądów zniszczenia ze wszech stron grożących, to statut starał się wszelkich użyć zabezpieczeń.

Jednem z najważniejszych pytań, bo dotyczących samejże sfery nauki a zarazem kierunku i równowagi nowej instytucyi, była sprawa podziału Akademii. Od stosownego rozgraniczenia działów zawisł wzgląd czysto, że tak powiemy, organizacyjny i wyższy wzgląd naukowy.

Zwykle w naszym wieku połowiczności, dualizmu, dwoistości dzielą naukę i uczonych na dwa obozy. *Sciences et Lettres*, nauki t. z. humanitarne i przyrodnicze, to niby dwa prądy cywilizacyjne, to niby odbicie dwoistości człowieka z ciała i duszy zło-

wielkim talencie administracyjnym przyszłego prezesa gabinetu; spodziewają się, że zabezpieczony od strony Wiednia, co jak wiadomo nie było szczęśliwym udziałem jego poprzednika, wprowadzi ład w szczegóły zarządu a reformom nada systematyczny kierunek. Czegoż potrzeba więcéj dla wewnętrznéj pomyślności Węgier? Oby się to tylko sprawdziło.

W równym prawie stopniu, jak sprawy domowe, zajmują opinię publiczną sprawy drugiéj połowy monarchii od chwili przybycia hr. Andrassego. Rzecby można, że jest to skutek wielkiego współczucia, jakie ma kraj dla swego ulubieńca, który opuszcza go, aby na niepewnych falach wielkiej polityki dać silny i świadom siebie kierunek nawie unoszącéj losy Węgier wraz z losami monarchii. Pochodzi to również z trafnego pojmowania, że najlepsza polityka zewnętrzna rozbić się będzie musiała, jeśli chroniczne przesilenia austryackie nie będą tak gładko przechodziły, jak to, które tutaj mija w téj chwili.

Dwa mianowicie zapatrywania stają tu wyraźne co do spraw po tamtéj stronie Litawy. Pierwsze, że nie można w Austryi rządzić podług recepty wymyślonéj przez słynnych lekarzy, a polegającej na tem, aby cały świat zwrócić przeciw sobie, wywołać przeciwników tam nawet, gdzie ich nie było, wszystko zaś dla zadowolenia jakichś wyłącznych teoryj i pozorów panowania. Drugim względem jest zadowolenie Galicyi, któréj interesa tak dobrze godzą się w téj chwili z ogólnemi interesami Austryi, a wzmocnienie jéj wewnętrzne jest niezbędnem dla bezpieczeństwa monarchii. W ten czy ów zaś sposób podnieść trzeba konstytucyonalizm z ciężkiego poniżenia do działania istotego, polegającego nie na pozornem utrzymaniu form, lecz na żywym udziale przeważnych interesów. Zapatrywania te zapisuję, ponieważ mam słuszne powody do mniemania, że w pałacu prezesa gabinetu są one zupełnie podzielane, i spodziewać się można, że się wraz z jego dotychczasowym gospodarzem przeniosą do ministerstwa spraw zagranicznych.

Jak konstytucyonalizm austryacki nie jest tutaj pojmowany w obumarłéj formie konstytucyi grudniowéj, tak również zadowolenie Galicyi nie jest rozumiane w jednéj wyłącznéj formie. Ani jakiś jednolity system autonomiczny dla wszystkich krajów, któremuby miała Galicya ulegać, choćby nie wystarczał dla jéj stosunków, ani stanowisko odrębne, któreby się okazać mogło zdradliwym eksperymentem, lecz takie zadowolenie żądań galicyjskich, któreby dając swobodę i siłę potrzebną wewnętrznemu rozwojowi narodowemu, odpowiadało jednak doskonale ogólnemu ustrojowi konstytucyjnemu Austryi. Wielki prąd wypadków europejskich nie postawił jeszcze na porządku dziennym zadań kwestyi polskiej, w téj chwili istnieje więc tylko kwestya galicyjska, która w ten sposób w Austryi może być załatwiona, dopóki nie wybije godzina na zegarze dziejowym innéj kwestyi, galicyjską obejmującéj. Zadowolenie więc żądań krajowych w ich kierunku praktycznym, bez tytułu i epitetu, taka zdaje się być formuła zapatrywań tutejszéj opinii na sprawę galicyjską. Czy zapatrywania trafne, czy odpowiadają widokom i czy przez to mają warunek niezbędny ziszczenia się — nie chcę tu dochodzić.

Jakkolwiek nowy minister spraw zagranicznych mniej szczegółowo zapuszczać się będzie w labirynt spraw austryackich, aniżeli to czynił jego poprzednik, ba, nawet zgoła starać się będzie utrzymać w ścisłym zakresie swej sfery; słuszną tu jednak robią uwagę, że aby mógł politykę swoją na zewnątrz rozwinąć, trzeba mu dostarczyć i po tamtej stronie Litawy podstawy dość pewnej, na któréj zdołałby się oprzeć bez chwiania się. Sądzą też powszechnie, że mimo intryg, systemacików i stronnictw, znajdą się ludzie, nie ci to inni, którzy mu tej podstawy dostarczą, zanim rozpocznie na dobre swoją działalność. W ten lub ów sposób także elementa dla tej podstawy muszą być teraz stworzone, bez spychania trudności napóźnieji zadawalania się chwilowem utrzymaniem aparatu konstytucyjnego.

Hr. Andrassy nie opuszcza jeszcze stanowczo Pesztu. Za dni kilka powraca tutaj dla urzędowego rozstania się z tutejszym światem urzędowym i zlania władzy w ręce swojego następcy. Na nowe stanowisko nie bierze ztąd z sobą nikogo. Wszystkich współpracowników i podwładnych zostawia, udaje się sam, w pełny obóz.... admiratorów! Nie będzie więc inwazyi węgierskiej na *Ballplatz*.

Kraków 15 listopada. NPan postanowieniem najwyższem z 12 listopada b. r. polecił na wniosek ministra wyznań i oświecenia oddać kierownictwo Akademii technicznej we Lwowie kolegium profesorów w ten sam sposób, jak się to dzieje w innych akademiach technicznych w państwie, a mianowicie upoważnić kolegium profesorów do wyboru w sposób zwykły przełożonego Akademii, który ma używać tytułu rektora.

NPan udzielił dyrektorowi Akademii technicznej we Lwowie Aleksandrowi Reisingerowi order korony żelaznej 3ej klasy z uwolnieniem od taksy, a to z powodu przeniesienia go w stan spoczynku i w uznaniu jego długoletniej, gorliwej i obowiązkom zadość czyniącej pracy.

NPan mianował asystenta w instytucie krajowym politechnicznym w Pradze Dominika Zbrożka, zwyczajnym profesorem geometryi praktycznej, inżyniera zaś wyższego i szefa ruchu na kolei żelaznej Lwowsko-Jasskiej Juliana Zacharjewicza profesorem zwyczajnym budownictwa w połączeniu z mechaniką budownictwa, obu w Akademii technicznej we Lwowie.

Namiestnik galicyjski mianował lekarza powiatowego Dra Ferdynanda Cassinę, koncepistą lekarskim przy namiestnictwie.

Sąd wyższy w Krakowie przeniósł adjunkta sądowego przy sądzie obwodowym w Rzeszowie Antoniego Gabryszewskiego na prośbę jego do sądu obwodowego w Tarnowie, a nadał opróżnioną przy sądzie obwodowym w Rzesowie posadę adjunkta sądowego auskultantowi sądu krajowego w Krakowie Eugeniuszowi Schwarzowi.

Wiedeń 14 listopada. Program dnia wczorajszego zaledwie tylko w części spełnionym został. Hr. Lonyay przybył rano, hr. Andrassy dopiero po południu do Wiednia w towarzystwie bar. Wenckheima, i szefa sekcyjnego Reviczkyego, przysięgę zaś złożyć mają obadwa w ręce NPana jak donosi *Oesterr. Corr.* dopiero dzisiaj. Pomimo więc, iż się spodziewano, że nominacye pp. Andrassego i Lonyaya dzisiaj ogłoszone zostaną, gazeta urzędowa nie mogła tego zrobić z powodu spóźnionego przybycia hr. Andrassego do Wiednia. Przyczyną zaś tego spóźnienia było, iż były prezes ministrów musiał koniecznie niejako urzędownie pożegnać się z klubem Deaka, co dopiero onegdaj wieczór nastąpiło. Za ukazaniem się hr. Andrassego w klubie powitano go okrzykiem: Eljen! Mocno wzruszony przemówił on krótko na pożegnanie, szczególniej zaś położył nacisk na uznanie obowiązku, które go powołuje do Wiednia; interesa dynastyi, Węgier i całej monarchii są identyczne, służąc przeto jednemu z nich, służy się wszystkim. W końcu prosił, aby stronnictwo popierało jego następcę, tak jak popierało jego. Wielu z deputowanych towarzyszyło mu przy odjeździe. Dzisiaj ma hr. Beust z hr. Andrassym być na obiedzie u Cesarza.

Ograniczyć się musimy dzisiaj na tych kilku wiadomościach pozytywnych; wiele bowiem innych, jakie napotykamy w dziennikach wiedeńskich, są albo podejrzane co do swej prawdziwości, albo też wręcz z sobą sprzeczne. Zwrócić tylko musimy jeszcze uwagę na wczorajszy telegram, jaki otrzymaliśmy z Wiednia, który potwierdza poprzednie nasze wiadomości o utworzeniu już ministerstwa państwowego, donosząc, że takowe składają: Andrassy, Kuhn i Holzgethan, jako wspólny minister skarbu. Dodać tylko jeszcze mamy, że według nowych wiadomości szef sekcyjny bar. Orczy, który w skutek nominacyi Węgra kierownikiem spraw zagranicznych uważał swoją rolę za skończoną i podał się dla tego do dymisyi, pozostaje obecnie w ministerstwie spraw zagranicznych na wyraźne żądanie hr. Andrassego. Pozostaje również p. Hoffmann, który także myślał o dymisyi.

Wszystkie pogłoski, o jakichkolwiek zmianach co do osób otaczających cesarza, są jak się zdaje bezzasadne. NPan przyjmował wczoraj hr. Beusta.

Anglia.

Na bankiecie inauguracyjnym w d. 9 bm. z powodu wyboru nowego lorda mera londyńskiego, p. John Sills Gibson, p. Gladstone następującą miał mowę:

Milordzie merze, milordowie, panowie i panie! W imieniu własnem i moich kolegów, dziękuję wam za toast, któryście na cześć moją wznieśli i którego tak dokładnie określiliście cel i doniosłość. Jako Anglicy, przyzwyczajeni jesteśmy spotykać przy pewnych sposobnościach publicznych tych, z którymi jesteśmy w ścisłej zgodzie politycznej w przedmiotach bieżących i prawdopodobnem jest, że nikt między nami praktyki tej nie uważa za zwyczaj, któregobyśmy się wstydzić mogli.

Lecz przyzwyczajeni jesteśmy także na wielkich uroczystościach obywatelskich, jak obecne, spotykać się na szerszem polu, i nie podobna aby nam się lepsza nastręczyła sposobność zamknięcia się w naszym charakterze narodowym nad tę, która rok rocznie zgromadza nas, aby obchodzić wstęp do władzy pierwszego urzędnika korporacyi owego wielkiego i starego grodu. Dla tego milordzie merze, zebraliśmy się dziś twarz w twarz Anglicy z Anglikami — Brytańczycy z Brytańczykami. W podobnem położeniu pewnem jest, że z zadowolnieniem słyszymy oświadczenia, jakie sam uczyniłeś lordzie merze, jak równie reprezentanci mocarstw zagranicznych, co do stosunków, jakie na szczęście istnieją między niemi i nami.

Rad jestem, że mogę powtórzyć zapewnienie, że w chwili gdy tu mówimy, co się nas tyczy, nie mamy spraw, ani kłótni, ani niezgody z żadnym narodem na całej kuli ziemskiej. Milordzie merze! Stosunek nasz jako mocarstwa europejskiego, jest jakby siostry do licznych siostr. Nic nie może nas oddzielić od miejsca, na którem podobało się Wszechmocnemu postawić nas jako członków rodziny europejskiej. Winniśmy zawsze zwracać wzrok z sympatyą i najgłębszem współczuciem ku stałemu lądowi europejskiemu, i głęboką uczuwać wdzięczność dla owej ustawy, która sprawia, że podczas gdy bliskość nasza jest tak ścisłą i sympatya owa powinnaby całkiem być przerwaną, istnieje rozdział jeograficzny, który nam nadaje zupełną niepodległość, usuwając nas od części owych niebezpieczeństw i obaw polityki kontynentalnej i dostarcza nam środków bezpieczeństwa za pośrednictwem żywiołu najsympatyczniejszego naszym zwyczajom i tradycyom, i który, jeżeli oddamy sprawiedliwość samym sobie i drugim, winien dozwolić nam zapatrywać się z rodzajem bezstronności na spory i niezgody, jakie powstać mogą między innemi narodami.

Milordzie merze! Powiedziano prawdziwie i możemy być tylko wdzięczni za to, że w tej chwili nie ma wojny pomiędzy żadnym z narodów cywilizowanych świata; lecz myśl cofa się do ostatniej rocznicy, gdyśmy się zebrali około tego stołu, podczas gdy Europa broczyła krwią. Wielką jest zaiste zmiana na lepsze, jaka odtąd zaszła. Chciałbym módz dzielić pod względem przyszłości całe zaufanie, jakie niektórzy uczuwają. Niewątpliwem jest, że jeżeli zdanie, iż najlepszą rękojmią pokoju jest tworzenie obfitych przygotowań do wojny, jest zupełnie prawdziwe, nigdy nie było epoki, w którejby rękojmie pokoju na stałym lądzie europejskim były większe niż w tej chwili. Armie dawnych czasów stają się całkiem nieznacznemi wobec tych, jakie uważają dziś za potrzebne dla obrony honoru narodowego. Z dziesiątków tysięcy doszły do setek tysięcy — z setek tysięcy wzrastają obecnie do milionów. Dałby Bóg, aby posiadanie tych wielkich środków zadawania klęski ludności, nie stało się nigdy pokusą puszczenia w ruch narzędzi tych klęsk, wyjąwszy w takich sprawach, jakie dotyczą sprawiedliwości i honoru.

Lecz co się nas tyczy milordzie merze! cieszę się myślą, że nie jest prawdopodobnem abyśmy byli, że jest bardzo niedopuszczalnem abyśmy mogli być — wyjąwszy chyba własną winą — zmuszeni lub skuszeni do wzięcia udziału w podobnych kłótniach. Na szczęście wyjęci jesteśmy od największej części zazdrości, jakie panują, jesteśmy tak szczęśliwie umieszczeni pod względem naszego położenia jeograficznego, iż mi się zdaje, że Opatrzność przeznaczyła nas do szczęśliwego i wielkiego zadania objawiania sympatyi naszej i nadawania owej sympatyi formy akcyi, zachowując pod pewnym względem stanowisko niezależne i dała nam sposobność wszczepiania w umysł ludów innych krajów wiary w to, że jesteśmy bezstronni i dążenia do najszlachetniejszego z celów co się tyczy spraw zagranicznych, mianowicie do wpojenia w ludy całej ziemi wiary, że polityką naszą nie rządzi żaden powód niecnego i ciasnego egoizmu.

Takie jest milordzie nasze zadanie, jakie nam się narzuciło w ostatnich latach. W epoce, gdy na nieszczęście wielka wojna roku zeszłego wybuchła, wzięliśmy sobie za obowiązek dać poznać mocarstwu, które na nieszczęście było napastnikiem, że nie ma sposobu usprawiedliwienia decyzyi jaką właśnie powziąść miało. Naszem zadaniem było odwołać się do zasad przyjaźnego rozjemstwa, jakie, spodziewać się możemy, przeznaczone jest wywierać na przyszłość wielkie dobro na pożytek i korzyść ludzkości.

Niektórzy myśleli, że powinniśmy byli iść dalej i dość mieć w sobie zaufania, abyśmy pomyśleli, że gdybyśmy byli podnieśli głos poważny i rzekli dwom takim mocarstwom jak Francya i Prusy: „Nie będziecie się bić“, byłoby to wystarczyło, aby uchylić niebezpieczeństwo walki. Chciałbym był w to wierzyć. Lecz bądźcie pewni, że nie ma mocarstwa na ziemi, jakieby było jego stanowisko i zasoby, któreby stało na tem stanowisku wyższości w warunkach nowoczesnego społeczeństwa wobec innych mocarstw europejskich, aby mogło pozbawić je aktem swej woli, wolnego sądu, co się tyczy kierunku swych spraw.

Milordzie merze! Mniemaliśmy, iż jest obowiązkiem naszym w owym peryodzie krytycznym, działać zgodnie z żywym interesem — interesem sympatyi i uczucia daleko więcej jeszcze niż z interesem materyalnym — wiedząc, że lud tego kraju czycha na niepodległość Belgii, tego małego kraju, który przedstawia Europie wzór równie przez mądre postępowanie jego monarchy, jak przez zdrowy rozsądek ludu, i wzorowy zarząd swemi sprawami. Nie długo to było potem, gdyśmy użyli prerogatywy korony z przyzwoleniem, jak mniemam, parlamentu, w celu zapewnienia stanowiska tego państwa w czasach krytycznych, jakie nadeszły; nie długo było po tem, gdy pokój wschodniej Europy zdawał się zachwianym zawiadomieniem, jakie nadeszło z Rosyi względem Czarnego morza. Wtedy mniemaliśmy, że jest obwiązkiem naszym oznaczyć bardzo jasno niemożność — w jakiej znajdowaliśmy się — przystąpienia w jakiej bądź okoliczności do metody działania, która nam się wydawała, gdybyśmy przystali na nią bez protestacyi, tego rodzaju, iż mogła doprowadzić do systemu, za pomocą które go mocarstwa, które były stronami uroczystej ugody, mogły się od niej same oswobodzić. Zaprotestowawszy, zdaniem naszem, w tym przedmiocie, chętnie przyczyniliśmy się do układów, które nie wydawały nam się niesłusznemi, i jakie powszechne uczucie Europy zatwierdzało — chcę mówić o układach zawartych odnośnie do Czarnego morza, mianowicie, gdy wiedzieliśmy, że cesarstwo tureckie uważało je, jako będące według okoliczności czasa, przyjaznemi jego interesom i sprzyjacemi powszechnemu pokojowi. *(D. n.)*

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 15 listopada. Na dziś wieczór rozpisane jest posiedzenie Towarzystwa naukowego, celem dalszych obrad nad projektem Statutu Akademii umiejętności, podanym w *Czasie* onegdajszym.

— Jutro we czwartek wieczór odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej, dla załatwienia spraw zapisanych na porządek dzienny posiedzenia zeszłego d. 9 b. m., a które nie przyszły pod obrady, tudzież przybyło kilka nowych spraw do uchwalenia, i zapewne jedno posiedzenie nie wystarczy dla załatwienia wszystkiego. Ważniejsze przedmioty są:

Wniosek komisyi właściwej, aby pozostałość ze składek 6500 złr. zachowaną po opędzeniu kosztów sprawienia trumny i przeniesienia zwłok króla Kazimirza Wgo, przeznaczyć na utrzymywanie i odnawianie grobów i pomników królewskich na Wawelu, i wydelegować trzech radzców miejskich do Komitetu złożonego w tym celu z Konserwatora pomników, delegatów Towarzystwa naukowego i Kapituły katedralnej.

Dalej porządek dzienny obejmuje: Darowiznę 500 złr. udzielonych tytułem zaliczki na zeszłoroczną wystawę przemysłową krakowską, z przeznaczeniem ich na koszta dalszych wystaw; podwyższenie płacy nauczycieli szkoły kazimirskiej; podwyższenie dotacyi na opał dla pp. Kanoniczek; zatwierdzenie umowy między miastem a skarbem wojskowym względem objęcia w posiadanie dróg przez fortyfikacye idących, utrzymywanych dotąd kosztem wojskowym; zmiana ustawy o chwytaniu psów (wszystkie psy nieopatrzone kagańcem, albo nieprowadzone na sznurku, mają być chwytane); odstąpienie 36 sążni gruntu miejskiego właścicielowi domu przy ulicy Długiej pod L. 27; odmówienie żądania Banku galicyjskiego handlowo-przemysłowego o odstąpienie gruntów przy plantacyach między Kleparzem a Piaskiem pod budowę domów; podwyższenie wynagrodzenia za lokal Izby handlowo-przemysłowej z 300 na 500 złr.; dodatek 511 złr. do kosztów utrzymania straży policyjnej; zakupno skrzyni ogniotrwałej dla kasy miejskiej; sprawozdanie o stanie szynków w pierwszem półroczu r. b. Oprócz tego wiele spraw osobistych, mianowicie udzielenie urzędnikom zaliczek, płac emerytalnych, roku łaski, itd.

— Magistrat wydał ponowny okólnik pod dniem 7 bm. do właścicieli domów, przypominający im dawniejsze okólniki z d. 29 marca 1867 i 1 lutego 1871, tudzież przepisy z d. 12 listopada 1853 pod względem utrzymywania czystości tak w domach i podwórzach, jak przed domami, wyprzątania śmieci, lodu i śniegu, zamiatania chodników i rynsztoków codziennie rano, a to pod zagrożeniem postępowania karnego.

— Na weteranów polskich w zakładzie Śgo Kazimirza w Paryżu pod opieką Siostr Miłosierdzia otrzymaliśmy:

Od p. D. E. Friedleina 5 złr. przesłane przez p. Ludwika Gravena z Deregnyö; od p. S. ze Spasowa 10 złr.; — co wraz z poprzednią sumą 570 złr., 3 złr. srebrem i 20 franków złotem, czyni 585 złr., 3 złr. w srebrze i 20 franków w złocie.

— P. Maryan Dworski zawiadamia nas, że otrzymał od p. Henryka Rappelleskiego z przedstawienia danego w poniedziałek na cele dobroczynne, 26 złr. dla użycia ich w sposób wskazany.

— Jutro przedstawioną będzie po raz pierwszy komedya w 1 akcie p. Fournier p. t. *Aktorka*, świeżo przełożona dla sceny tutejszej. P. Hoffmanowa odegra w stroju greckim rolę popisową aktorki Franciszki Dumesnil.

— Jeden z obywateli tutejszych przesyła nam następująoe uwagi:

Jedną z największych klęsk dla miast starych jest powolne podwyższanie się poziomu placów i ulic. Powodem tego są po części katastrofy wojenne, pożary i zniszczenia przez zdobywających miasto nieprzyjaciół sprawione, które je zgliszczami i gruzami pokrywają; po części zaś nieroztropne podwyższanie poziomu ulic i rynków przy przebrukowaniu onych dokonywane. Dawniej istniała jeszcze inna tej klęski przyczyna, jaką był zwyczaj grzebania ciał na cmentarzach okalających kościoły wśród miasta. Nazywam to podwyższanie poziomu bruków miejskich klęską, bo nic może dla stanu zdrowia mieszkańców gorszych nie wywiera skutków, jak wilgoć i zaduch mieszkań, zwłaszcza w dolnych izbach stąd powstająca. Kraków nosi na sobie ślady bardzo wybitne wszystkich trzech wyżej wymienionych czynników. Wszystkie niemal kościoły, a zwłaszcza starsze, jak P. Maryi i Dominikański, na kilkanaście stóp są zasypane, tak, że gdy po ich wystawieniu posadzka kościoła była na kilka przynajmniej stóp podniesiona nad poziom otaczających je ulic, dziś do nich schodzi się po stopniach, cokoł dawny zasypany, a bramy straciły pierwotne swoje rozmiary wysokości i rażą dziś oko formą swoją rozkraczoną i przysiadłą. To samo spostrzegać się daje w bramie Floryańskiej, w domach starych, tak w mieście jak i na przedmieściach. Na Kleparzu, w ulicy Długiej, na Smoleńsku, wszystkie prawie domy i domki są zasypane, a dolne mieszkania zawilgocone i zatęchłe, nakształt piwnic. Jeżeli do najfatalniejszych skutków na zdrowie takich mieszkań dodamy używanie twardej, wapiennemi solami przesyconej, a czasem i gnijącemi częściami zwierzęcemi przesiąkłej wody, nie będziemy się dziwić, skąd taka ogromna ilość bladych, wychudłych i wynędzniałych ludzi, dla czego dzieci ubogich bez rumieńca zdrowia, z rysami wyrazistemi starców i smutnem schorzalem wejrzeniem. W takich to warunkach lęgną się gośćce, krzywice, zolzy, ślepoty, wielka choroba i suchoty, dziesiątkujące naszą ludność, zwłaszcza uboższą, która przeważnie w takich mieszkaniach żyć jest przymuszoną. Trudno zapewne zaradzić naraz tym szkodliwościom, na które się wieki nieładu i nieroztropnej obojętności na zdrowie ludzkie składały, ale o to się słusznie upomnieć mamy prawo, żeby teraz, kiedy złe onych skutki tak jawnie występują, przynajmniej nie dodawać nowych do starych grzechów. Mamy prawo żądać, aby władze postawione na straży publicznego porządku nie zaniedbywały swoich obowiązków, jak się to niestety spostrzegać daje. Gdzie się tylko nową buduje drogę lub starą poprawia, rozpoczyna się robota od nawożenia i podwyższenia poziomu, chociaż nieraz zniżyćby go raczej należało, np. około PP. Wizytek; dla uzyskania spadku w kierunku przeciwnym naturalnej pochyłości gruntu, podnosi się bruk bez potrzeby, a ze szkodą sąsiednich domów lub plantacyj (np. na przedłużeniu ulicy Św. Anny, na Podwalu około domu prof. Dunajewskiego i td.). Jeżeli to dotknie kogoś prywatnego, tedy jeszcze czasem obronić ma się potrafi, ale biada kościołowi, jeżeli sąsiad, może bez żadnej intencyi, ale przez nieznajomość rzeczy, podwyższy poziom sąsiedniego kościołowi dziedzińca, jak się to stało od północnej strony kościoła Św. Piotra i zasypie ściany kościoła na kilka stóp, a zarząd kościoła w dobrej wierze da w siebie wmówić, że to kościołowi szkodzić nie będzie, ponieważ się podsypuje suchym gruzem, a ten gruz zostanie ubitym, zabrukowanym i ściekami zaopatrzonym. Jakby gruz suchy pod okapem dachu kościelnego mógł zostać suchym dłużej nad pierwszy deszcz, a gruz ubity i zabrukowany nie dawał przystępu wodzie wnikającej weń jak w gąbkę. I oto w naszych oczach jeden z niewielu kościołów nie zasypanych jeszcze, zasypuje się, a właśnie od strony północnej, gdzie i bez tego wilgoć z ziemi ścianom się więcej udziela niż w innych. Czyż urząd budowniczy miejski nie ma obowiązku czuwania nad całością gmachów publicznych?

— Już nieraz wspominaliśmy o pijackich wybrykach, jakich się dopuszcza po nocy piekarczyk Władysław Lauer z Wieliczki, gdyż zdarzało mu się ucierać się z patrolami i dostawać się do kozy. Dziś w nocy spotkał go ten sam los na Kleparzu nie bez oporu z jego strony.

— Stanisław Knieczowski, włościanin z Chałupek Branickich, utracił życie dnia 13 bm. w bójce karczemnej. Śledztwo sądowe rozpoczęte.

— *Gaz. Lwowska* ogłasza zawiadomienie Namiestnictwa z d. 9 b. m., iż w Złoczowie i Buczaczu pojawiła się cholera. Od d. 31 paźdz. do 8 listopada przy-

---

żonego. Lecz dualizm doświadczyliśmy tego w polityce, jest najzgubniejszą formą dla wszelkich organizacyj, równowaga między dwoma czynnikami jest niemożebną, jak we wszystkiem, tak i w krainie wiedzy. Jednolitość owa, o której mówiliśmy powyżej, a ktora ma być głównem znamieniem i główną zaletą przyszłej Akademii, byłaby niemożliwą w dualizmie. Tam, gdzie dwa czynniki stoją naprzeciwko siebie antagonizm jest nieuchronnym, świadczy równie o tem polityka, jak i umiejętności dziś w całej uczonej Europie stojące w skutek owego rozpołowienia w otwartej walce. Czyliż posiew tego antagonizmu idealistów z materyalistami, humanistów z przyrodnikami mielibyśmy rzucić na niwę dopiero się roztwierającą naukowego życia Polski?

Nie, stokroć nie. Lecz rozjemcą tutaj stanąć winno to, co nas wszystkich godzi, co jest celem, co jest jądrem, co jest przewodnią myślą i znamieniem zarazem Akademii powstającej na ziemi polskiej. Tym trzecim rozjemcą jest samaż cecha narodowa, polska instytucyi. Nauka nie zna wprawdzie patryotyzmu, jak industrya i przemysł, ale jak przemysł liczyć się musi z warunkami ekonomicznemi kraju, tak umiejętność nie może odtrącać narodowości, tej żyły złotej odkryć, badań, spostrzeżeń w zakresie mowy, obyczaju, dziejów, przeszłości, właściwości ludu, samejże nawet przyrody, która podaje niejako ramy odrębnych klimatycznych i geograficznych warunków pod ten wielki opatrznościowy obraz życia narodu.

Wola monarchy niepowołująca naszych uczonych do uczestnictwa w pracach instytucyj naukowych centralnych, ale ustanawiająca nam Akademię w Krakowie domaga się od nas niejako, abyśmy instytucyę tę zwrócili przedewszystkiem do spraw własnych, ojczystych, polskich — będących dotąd dla badaczów krajem dziewiczym.

Dla rzeczy narodowych, polskich tworzyć osobny oddział byłoby również niewłaściwem, bo nie jeden oddział, ale cała Akademia ma być polską. Alež tak wysoko w dzisiejszych czasach cenione badania filologiczne, sprawa naszej mowy psującej się coraz bardziej, wymaga szczegółowej straży i pieczy. Spotkaliśmy niedawno uwagę wypowiedzianą o pobratymczym nam narodzie, że jego sprawa jest więcej gramatyczną niż polityczną. Jest w tem dowód siły żywotnej spoczywającej w tej tajemnicy słowa, mowy ojczystej, ale jest także, zdaniem autora rzeczonej rozprawy, dowód pewnej niedojrzałości czy przejrzałości narodu, który bardziej o gramatyczne spory, niźli o kwestye polityczne się troszczy. Czy to niebezpieczeństwo lub ta potęga i u nas się nie rozwinie, czy i nasza sprawa nie stanie się niebawem kwestyą gramatyczną, z tą tylko różnicą, że Czesi mają wytknięty kierunek, że badania językowe poprzedziły tam rozbudzenie życia narodowego — a my wobec wartkiego prądu życia politycznego zaczynamy się spierać nie o systemata i pojęcie lingwistyczne, ale o pierwsze zasady gramatyki. Tam spór jest naukowy, u nas wszczyna się spór uprzedzeń i dziwactw językowych z zupełną nieświadomością ogółu źle mówiącego i źle piszącego.

Mowa nasza przebyła te same koleje co duch narodowy, świetna za Zygmuntów upada z rozstrojem społeczno-politycznym.

Odradza się znów z Konarskim, kiedy dążenia odrodzenia politycznego znajdują swój wyraz w konstytucyi 3 maja.

Język, jakby na zaprzeczenie upadku politycznego rozwija się stopniowo po rozbiorze, aż wybłyska potężnym strumieniem w mickiewiczowskiej epoce, zdobi się w tyle czarów, odkrywa tyle tajemnic, sięga na szczyty ducha narodowego, poetyczny podaje klucze do pojęć filozoficznych, zarówno jak plastyczny maluje czarowne obrazy.

Za naszych dni nagłego obniżenia całego poziomu duchowego upada, psuje się, skąpi nam swoich bogactw, abyśmy ich nie wydali na rzeczy błache, nieroztrwonili w walce polemicznej i w dążeniach niskiej natury. Tracimy dziś niejako zaufanie do mowy naszej. Z wyjątkami pozostałemi z innej epoki, wszyscy źle piszemy, a wzajem się oskarżamy. Nie ma nikogo coby nas w tych sporach nieuctwa językowego rozsądził. Wszak już rozprawy politycznej doniosłości toczyły się na sejmie na polu gramatycznym, o wyrazy.

Odrębny dział filologii polskiej i słowiańskiej może stworzyć nową epokę, a przynajmniej postawić trybunał i przenieść ową walkę gramatyczną w właściwą sferę nauki. Podział umiejętności, rozgraniczenie w tem ogromie świata nauki jest najtrudniejszem zadaniem. Jak rozdzielić to co jest organiczną całością, co wzajem się uzupełnia, łączy, wiąże? Jak między królestwami przyrody są rodzaje, które stanowią przejście z świata organicznego do nieorganicznego, lub od zwierząt do roślin, tak w dziedzinie wiedzy ludzkiej tyle umiejętności stanowi przejścia z jednego działu w inny. Spory przeto o przynależność pewnej umiejętności do jednej lub drugiej kategoryi są nieuniknione.

Im więcej podziałów tem mniej sporów granicznych, bo miasto antagonizmu wyradzać się musi wzajemność i wspólność. Nie dualizm, nawet nie tryjada używając szpetnych słów publicystyki, powiedzielibyśmy raczej federacya nauk. Każda, jeśli można tego wyrażenia użyć rodzina pokrewnych sobie nauk, skoro jest związaną jakimś wspólnym naukowym kierunkiem, winna być odrębnie postawiona. Historya z pomocniczemi umiejętnościami stanowi w sobie całość, również filozofia z przyległościami. Teologia, której sprawę podniósł p. Szujski w *Przeglądzie polskim*, tylko samodzielnie postawiona może odpowiednie znaleźć w Akademii miejsce. Nauki społeczne to dział, który dziś takiej nabiera wagi! Za federacyą umiejętności, skorośmy już użyli tego wyrażenia przemawiał by inny jeszcze wzgląd, nietylko kwestya sporów granicznych, ale ważniejsza jeszcze sprawa hierarchii nauk, i uchronienia Akademii od hegomonii jednego działu, lub jednego kierunku nad innemi. W umiejętnościach bowiem znów tak samo jak i w polityce bywają epoki podbojów, przywilejów i hegomonij. Była epoka kiedy filozofia ogłaszała się królową wiedzy ludzkiej, ona chciała panować, ona podawała klucz mądrości, i miała wydrzeć ostatnie słowo, tajniki nieba.

Zdetronizowana przez nauki przyrodnicze, dziś wraz z teologią zepchnięta z pierwszego planu. Dziś głoszą powszechnie panowanie nauk t. z. ścisłych — i znów uczeni hołdują jednostronności zgubniejszej niż poprzednia, bo jeźli filozofia chciała sobie przywłaszczyć naczelne stanowisko, to nauki ścisłe matematyczno-przyrodnicze dziś dążą do zaprzeczenia charakteru umiejętności naukom spekulatywnym. Chcą one obniżyć i ścieśnić horyzont wiedzy do zakrosu materyalnego empiryzmu. Nie zapuszczając się niekompetentnem piórem w spór świata naukowego wyznajemy się być zwolennikami równouprawnienia umiejętności. Żadna umiejętność nie ma praw nad drugą, każda ma swoje uprawnione miejsce — a zakres wiedzy ludzkiej i całej cywilizacyi upadłby i zaciemnił się, gdyby jedno ogniwo z tego łańcucha było wytrącone.

Pogadanka nasza tak się przedłużyła a jeszcze nie dotknęliśmy wielu spraw, i to podobno najbardziej interesujących, bo kwestyi osób. Listy kandydatów na „nieśmiertelnych“ w każdem niemal kółku prywatnem układane bywają z tem zajęciem, jakie wzbudza u nas zawsze kwestya osób. Nie naszą jednak rzeczą zaspokoić ciekawość ogółu pod tym względem.

Dodamy tylko, że miejsca w Akademii według projektu statutu będzie dużo, nie tylko dla zasług i powag, ale nawet i próżności tam się wygodnie pomieścić mogą. Kiedy Francya posiada 40 nieśmiertelnych, Polska, gdzież tam Galicya może mieć 42. To zaiste aż nadto. Udział uczonych innych prowincyj jest zapewniony, atrybucye i prawa przyznane pozakrajowym członkom łączność i związek wszystkich sił naukowych polskich zabezpiecza.

Nie ma także postawionego naukowego, że tak powiemy, census, któryby krępował wybory; takiem census, taką miarą nie może być dzieło napisane, może być także czyn naukowej doniosłości. Wszak w Akademii francuskiej zasiadają mężowie, którzy nigdy dzieł nie pisali, oratorowie, mowcy, ludzie żywego słowa. Tem bardziej u nas, gdzie życie naukowe, literackie jedynie tylko na podstawie życia obywatelskiego się rozwijało, — nie powinniśmy stawiać takich granic, któreby mogły zamknąć przystęp mężom zasłużonym w krzewieniu lub poparciu życia naukowego w narodzie, chociażby nawet sami nie byli badaczami z zawodu. Czyliż kurator uniwersytetu wileńskiego ks. Adam Czartoryski mógłby nie być przypuszczonym do Akad mii, gdyby ona istniała za jego czasów, a przecież to nie był erudyt w ścisłem tego słowa znaczeniu. Zresztą cały kierunek literatury naszej wymaga pewnej pod tym względem swobody, bo gdybyśmy tylko samo stanowisko naukowe mieli na uwadze i wymagali od kandydatów ksiąg i badań w przedmiotach ściśle naukowych, toby się okazało, że ani Mickiewicz, ani nikt z tego genialnego zastępu, co literaturę ojczystą wzniósł na takie wyżyny, do Akademii polskiej nie byłby przypuszczonym.

Oto zagadnienia, które nam się nasunęły przy odczytaniu statutów Akademii. Dotknęliśmy tych kwestyj organizacyi ze stanowiska profana, ale stanowiska narodowego.

było w siedmiu miejscach powiatów Husiatyńskiego, Brodzkiego, Skałackiego i Złoczowskiego 69 chorych na cholerę do 30 już przedtem chorych; z tych wyzdrowiało 36, umarło 31, a pozostało 32.

— Piszą nam ze Lwowa 14go bm:

W tej chwili dowiaduję się, iż cholera dostała się już do Lwowa. Wczoraj sprawdzono pierwszy wypadek choleryczny na przedmieściu Żółkiewskiem, później w tej samej dzielnicy dwa, równocześnie na Łyczakowie dwa, a na Zarwanicy jeden, więc razem 6 wypadków.

— Namiestnictwo ogłasza pod d. 11 bm.: Z powodu pojawienia się cholery w Częstochowie w Królestwie Polskiem, przestrzega się mieszkańców tutejszo-krajowych od zwiedzania odpustów w pomienionem miejscu.

— Uzupełniające wybory do Rad powiatowych, odbędą się: d. 4go grudnia, jednego członka z grupy miast do Rady Staromiejskiej, a 5go grudnia z grup wiejskich jednego członka do Rady Samborskiej i dwóch do Rady Krośnieńskiej.

— *Gazeta Lwowska* pisze:

Dowiadujemy się ze źródła pewnego, że dyrekcya odeskiej kolei żelaznej zarządziła, ażeby pociąg z Wołoczysk odchodził później niż dotąd, a mianowicie o 9tej godzinie 30 minut rano. Tym sposobem podróżni, którzy wyjadą z Krakowa pociągiem Nr. 3, będą mogli stanąć w Wołoczyskach przed odejściem pociągu. Nadto zamierza dyrekcya odeskiej kolei wprowadzić niezadługo w ruch drugi pociąg osobowy z Wołoczysk do Zmirinki a względnie do Odesy. Tym sposobem podróżni jadący jakimkolwiek pociągiem kolei Karola Ludwika mogliby bez przerwy w Wołoczyskach, odbyć dalszą podróż do Rosyi. Od kilku dni przyjmują rosyjskie koleje pospieszne przesyłki, a przesyłki frachtów na linii Wołoczyska-Zmirinki przyjmowane być mają już w drugiej połowie bieżącego miesiąca.

— **Paryż** 8 listopada.

Jeszcze jedna próbka ciasnoty Francuzów i ich usposobienia dla Polaków: P. Telesiński, bardzo dzielny artysta, skrzypek, od dziesięciu lat był stałym członkiem towarzystwa znanych koncertów w Konserwatoryum. Teraz wymagają od niego, by otrzymał naturalizacyę francuską, jeźli chce pozostać w stowarzyszeniu.

— Nr 314 *Narodnich Listów* z d. 15 bm. został skonfiskowany.

— Dziś 15go obchodzone jest w Wiedniu święto kościelne Ś. Leopolda patrona Austryi.

— Ducoudray, adwokat paryski liczący lat 27, obrońca członka Komuny Verdure i dopiero przed kilkoma dniami z jego córką zaślubiony, tknięty został apopleksyą d. 13 b. m., gdy wychodził z więzienia w Wersalu, gdzie porozumiewał się z klientami swymi.

Teatr. We czwartek dnia 16 listopada, po raz pierwszy, komedya w 1ym akcie Fourniera dla teatru krakowskiego tłumaczona: *Aktorka*; po raz drugi sielanka dramatyczna w 1ym akcie przez W. M. von Königswinter z niemieckiego: *Zbudziło się w niej serce* i komedya w 1ym akcie pp. D'Ennery i Ch. Gabetz, przełożona z francuskiego przez Władysława Świeszewskiego: *System męża.*

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w biskupim pałacu przy ulicy Franciszkańskiéj, otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 10 c., w dni powszednie 20 cent.

— Dnia 13 i 14go listopada pochmurno; termometr dnia 13 doszedł do + 5°.4 od + 0°.7 R., zaś d. 14 do 3°.2 od + 0°.6 R. Barometr idzie na dół; o godzinie 6ej rano dnia 15 stan jego był 331.42, termometru + 0°.2 R. Wiatr północno-wschodni.

— We czwartek dnia 16 listopada, Śgo Edmunda biskupa wyznawcy.

TEATR. Od chwili przejścia sceny pod nowy kierunek, uważamy że w programie każdotygodniowym pojawia się jedna całkiem nowa lub niegrana dotąd sztuka i jedna z licznych komedyj Aleksandra hr. Fredry. Jest to system pod każdym względem godny uznania, o ile bowiem wprowadzenie świeżych utworów pożądanem jest dla obznajomienia publiczności z bieżącą literaturą sceniczną, o tyle korzystanie z gotowych już skarbów dramaturgii naszej, których tak bogaty zasób mieści się w sztukach Fredrowskich, przyczynia się do zaostrzenia smaku do tego, co prawdziwie swojskie. Żadna może z komedyj najpierwszego z polskich pisarzy scenicznych, nie jest bardziej swojską nad przedstawioną wczoraj komedyę w 4 aktach p. t. *Zemsta*. Jakże tam każdy rys charakteru narodowego pochwycony wiernie, prócz może Papkina, który jest charakterem bardziej uniwersalnym, spotykanym wszędzie, gdzie małoduszność stroi się w szatę hełpliwości. Jakże po mistrzowsku oddany jest ów cudny ustęp, gdy Cześnik spotyka w domu swoim nienawidzonego Milczka i dobywszy w pierwszym wybuchu do połowy karabeli, cofa ją do pochwy z inwokacyą, aby go Bóg uwolnił od pokusy, gdyż ktokolwiek wstąpi w progi szlachcica polskiego jest nietykalnym. Cudnie też ów ustęp uplastycznił p. Rychter, równie jak całą rolę Cześnika, której tradycye coraz bardziej zacierają się między dzisiejszymi artystami. Raptusiewicz p. Rychtera oto wzór prawdziwie kontuszowej postaci. Nie brak tam ani właściwej gracyi, ani obok wrodzonej dziarskości poważnego i przyzwoitego wzięcia. Cieszymy się myślą, że ów żyjący wzór typów polskich, jaki posiadamy w p. Rychterze, nieraz jeszcze w kolejnym szeregu sztuk hr. Fredry pozwoli nam się podziwiać. Z przyjemnem zdumieniem ujrzeliśmy obok p. Rychtera dwóch jeszcze artystów odpowiadających godnie zadaniu, a jakkolwiek niemieliśmy powodu wątpić o ich talencie, jednakże grą swoją przewyższyli powszechne oczekiwania. Byli nimi p. Fiszer w roli Papkina, i z jednego tylko występu na scenie naszej znany p. Zboiński. Pierwszy umiał ominąć skały, jakiemi najeżona jest ta trudna rola. Dotąd widywaliśmy na scenie naszej Papkina przedstawianego jako karykaturę; p. Fiszer nadał roli tej zarysy, które ją obok oryginalności sympatyczną czyniły. Dwa zatem pozyskaliśmy ulepszenia w dotychczasowej praktyce: p. Ekera w roli szambelana w Jowialskim i p. Fiszera w roli Papkina. Jest to nie mała zdobycz dla sceny. Co się tyczy p. Zboińskiego, był on nieco innym Milczkiem, niż go dawniejsze przedstawiały wzory, ale niemniej przez to rolę tę z prawdziwem powodzeniem odegrał. Mniej się w nim przebijało pokornej chytrości, ale za to więcej natury polskiej, mniej odcieniów Tartuffa, ale za to więcej cech szlachcica. Obok tych trzech ról tak imponująco oddanych postać Wacława nie mogła wywierać wrażenia. Kochanek i do tego w kontuszu powinien posiadać więcej ognia, więcej fantazyi w całem zachowaniu się; p. Holtzman był zimny w chwilach, gdzie go uczucie powinno było porywać i niemiał ruchu młodzieńca, który dziarskością w pierwszej chwili zniewolił sobie serce Cześnika. Rola kochanków jest zawsze bardzo trudna a szczególnie jeżeli jeszcze inny odcień, jak tu np. odcień pewnej brawury ma wyobrażać. Rola ta przypadłaby więcej p. Ładnowskiemu. Wspomnieć jeszcze mamy o roli Podstoliny, którą odegrała p. Ekerowa. Rola ta nie należy do najświetniejszych owej pod tylu względami znakomitej artystki, jakkolwiek oddała ją bardzo dobrze, bo p. Ekerowa może rolę pojąć odmiennie, lecz nie może jej źle oddać. P. E. Baumanowna w roli Klary czyniła zadość zadaniu lecz niepodniosła roli. Publiczność przyjęła z wielkiem zadowoleniem staranne przedstawienie *Zemsty* i nie szczędziła oklasków artystom.

Sprawy sądowe.

(*Gusła*). W warszawskim sądzie karnym rozstrzygnął się przed kilkoma tygodniami ciekawy proces o świętokradztwo.

W gminie Wierzchy uszkodzono w nocy 23 marca dwie kapliczki i krzyż przy drodze, przyczem tłuczono szyby i zdarto cztery obrazy Matki Boskiej, oraz wizerunek Chrystusa. Tej samej nocy również skradziono miód z ula jednego gospodarza. Na zasadzie podejrzeń pociągnięto pięciu włościan okolicznych, a z zeznań ich okazało się, że owczarze Wojciechowski i Szczeciński rozszerzali pomiędzy ludem różnego rodzaju zabobony. Pod wpływem ich nauk, Walczak zmówił się ze Stasiakiem i Dębowskim, sprowadził ich do karczmy, gdzie podchmieliwszy sobie, poszli pod figurę wywołać djabła, aby im dopomógł do dobrego chowu koni i odkrycia tajemnic szczęśliwego życia. W tym celu trzykrotnie tłukąc świętości, wyrzekali się Boga, Matki Boskiej i Świętych, oczekując zjawienia się ognia, przy którym miał zajechać z hałasem powóz z djabłem ciągniony przez cztery ogniste rumaki. Gdy czarownicy zrywali wizerunek Chrystusa z krzyża, zdawało im się, że słyszą złowrogi szum w poblizkim lesie, czem przerażeni zaczęli uciekać, i zatrzymawszy się dopiero w wiosce, uznali za stosowne rozbić ule w ogrodzie jednego gospodarza i spożyć skradziony z nich miód.

Dalej śledztwo wykazało, że Wojciechowski i Szczeciński radzili Walczakowi kłaść wióry z krzyża pod żłoby koni, tłuc figury, wyrzekać się wiary, komunię zamiast spożyć, schować do skrzynki, a choć się nie uczył, bedzie doskonale grał na skrzypcach. Ten sam Wałczak za poradą Wojciechowskiego otruł żonę glejtą ołowianą, ale ją sam potem odratował, widząc, że zaczyna chorować, i ulitowawszy się nad nią. Glejty udzielił Walczak innemu także włościaninowi dla wyprawienia na tamten świat gospodyni księdza proboszcza, oraz Dębowskiemu dla otrucia mamki we dworze. Obie te zbrodnie nie zostały jednak spełnione.

Walczak opowiada przytem, że Wojciechowski mówił mu o igłach „dla szycia ubrania umarłym.“ Twierdził, że chcąc kogoś zrobić nieszczęśliwym, wyrwać mu trzeba 9 włosów, nawlec niemi igły i przeciągnąć przez oko parszywej żaby, skutkiem czego człowiek ten zaraz oślepnie.

Wojciechowski i Szczeciński wypierali się rozszerzania guseł i namawiania do zbrodni.

Sąd skazał Walczaka na zamknięcie do domu poprawy na rok jeden, a Stasiaka i Dębowskiego na trzy miesiące aresztu; nakoniec Wojciechowskiego i Szczecinskiego dla braku dowodów uwolnił.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Księgosusz.

Kraków 15 listopada. Ponieważ od trzech tygodni nie było nowego wypadku księgosuszu w Zwierzyńcu, przeto zwinięto z dniem dzisiejszym zarządzoną tamże kontumacyę.

— Z powodu wybuchu księgosuszu między wołami opasowemi w Ernsdorf w powiecie Bobreckim, ustanowiony został trzechmilowy obręb zarazy, do którego należą wsie leżące w trzechmilowym promieniu w powiatach Bobreckim, Lwowskim, Przemyślańskim i Rohatyńskim, oraz zabroniono odbywania targów bydła w Bóbrce, Strzeliskach, Mikołajowie i Wybranówce i ładowania bydła na stacyi kolei żelaznej w Boryniczach.

Sprawozdanie tygodniowe

lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów na placu lwowskim od 2 do 9 listopada.

Usposobienie targu zbożowego niestałe; z zagranicy donoszą o niższych cenach, czego jednak dotąd w kraju nie uwzględniają. Dostawy są jeszcze nieznaczne.

Pszenica 170 funtów 10·— do 10·60 złr., żyto 160 f. 7·30 do 7·50, jęczmień 140 f. 5·80 do 6·—, owies 100 funt. 3·60, hreczka 140 f. 6·50 do 7·–, groch 180 f. 8·50 do 9·50, fasola 180 funt. 9·— do 10·25, koniczyna 180 funt. 54 do 57 złr., anyż płaski 100 f. 19 do 21·50 złr., rzepak zimowy 150 funt. 14·50 do 15·25, lnianka 150 f. gotowego produktu brak, z umową 10·50 do 11·25, nasienie lniane 150 funtów 11 złr. okowity usposobienie stalsze, kupcy zajęli stanowisko wyczekujące; produkt gotowy 80 Trallesa 41 miar, 23·50 do 24 złr., na grudzień i maj 20·50 do 21 złr.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Gazecie Lwowskiéj* z d. 13 i 14 listopada.

Licytacye: D. 23 i 24 listopada w pow. dyrekcyi skarbu w Sanoku licytacya celem wydzierżawienia poboru podatku konsumcyjnego w Dembowcu, Dukli, Jaśle, Ołpinach i Sanoku.— D. 15 grudnia w sądzie pow. w Dobromilu licyt. egzek. połowy realn. N. 30 w Rudawce.— D. 29 listopada w pow. dyrekcyi skarbu w Tarnowie licytacya celem wydzierżawienia poboru podatku konsumc. w okręgu Zakluczyńskim.— D. 29 listopada w sądzie pow. w Buczaczu licyt. egzek. realn. N. 488 w Buczaczu.— D. 20 listopada w pow. dyrekcyi skarbu w Przemyślu licytacya celem wydzierżawienia podatku konsumc. w Cieszanowie, Narolu i Lipsku.— D. 16 listopada w sądzie pow. w Hutach licyt. egzek. realn. N. 34 w Rybny.

Zawiadomienia: Sąd kraj. tarnowski o otwarciu konkursu na majątek Leiby Salza w Tarnowie, zgłoszenie pretensyj do 9 lutego r. p.

Zawezwania: Sąd pow. w Brzozowie Wojciecha Czarneckiego, aby się w przeciągu roku zgłosił do spadku po ojcu swoim zmarłym w r. 1869 w Starej wsi.

Nadesłane.

Nadesłane.

Przyjechali do Krakowa od 14go do 15go listopada.

HOTEL POLLERA: Roman Michałowski właś. dóbr z Galicyi, Waydowski kapitan z Galicyi, Jan Matkowski wł. dóbr z z Galicyi, Edward Radziejowski wł. d., Zofia Ostrowska, Karol Jaworski, Władysław Wielowiejski wł. dóbr, Foryst adwokat, Jan Reczkowski, Józef Lgocki właśc. dóbr Henryk Dąmbski wł. dóbr i Leon Pakierewicz z Galicyi, J. Sypniewski z Poznańskiego, Medweczek kapitan z Wieliczki, H. Seher kupiec z Opawy, Traczewska wł. d. z Rosyi, K. Zawadzki wł. d. z Iwanowic, E. Melcheles kupiec z Wiednia, G. Nau kupiec i C. Ceser kupiec z Kolonii, Władysław Szczepanowski inżynier z Wiednia, S. Lewenheim kupiec z z Wrocławia, Teresa Cinsmeistrowa z Cieszyna, Aleksandor Oskierza wł. d. z Rosyi, A. Kownacki z Bukowiny, A. Kleine z Biały, W. Goldblum kupiec z Działoszyc, L. Trzetrzewiński z Tenczynka.

HOTEL SASKI: Dr Karol Hiltbricht radzca dworu ze Lwowa, Paulina Zbyszewska z Warszawy, Michał Naimski ze Spytkowic, Rudolf Plate z Kongresówki, Adolf Kukiel z Dąbrowy, Wacław Mańkowski z żoną właśc. dóbr z Podola.

Przegląd Polityczny.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 13 listop. Larochefoucauld, któremu ofiarowane poselstwo w Wiedniu, odmówił. Banneville z pewnością nie powróci na swoją posadę.

Paryż 14 listop. Doniesienia o robotach w Palais Bourbon dla pomieszczenia zgromadzenia narodowego, są mylne. Blanqui został dziś powieziony do Wersalu.

Bruksella 13 listop. *Indép. belge* donosi: Poseł hiszpański w Brukselli Asquerino podał się do dymisyi i takową otrzymał. Będąc równocześnie uwierzytelnionym przy rządzie holenderskim, udał się do Hagi dla złożenia królowi listów odwołujących.

Rzym 13 listop. Słychać, że król zażądał od prezesa gabinetu, aby zaraz za zebraniem się parlamentu przedłożoną temuż została ustawa o stowarzyszeniach religijnych. Przygotowania do założenia w Watykanie uniwersytetu katolickiego, są podobno zaniechane.

Chemnitz 13 listop. Bezrobocie może być uważane za ukończone. Na 6500 robotników próżnujących, cztery piąte powróciło znów do roboty bezwarunkowo. Warunki postawione przez fabrykantów przed zaniechaniem robót, wchodzą w ogóle w użycie.

Madryt 13 listopada. Kongresowi przedłożony jest wniosek o uchwałę wotum nieufności dla ministerium, w którem wypwiedziane jest: Kongres widzi z niezadowoleniem zatrzymanie u steru ministerstwa, które nie reprezentuje żadnego większego w kraju stronnictwa ani też dążeń izby deputowanych. Wniosek podpisany jest przez demokratów, progresistów i jednego z umiarkowanych. Minister Candau żąda, aby wniosek wzięty był pod rozbiór, iżby można nad nim obradować należycie. Uchwała zapadła 260 głosami o wzięcie wniosku pod rozbiór. *Imparcial* mniema, że karliści głosować będą przeciw rządowi.

Konstantynopol 13 listop. wieczór. Poseł włoski Barbolani, wrócił tutaj. Dekret wydany wprost przez Sułtana nakazuje, aby jak najspiesniej drogi i rzeki w kraju postawione były w stanie dozwalającym utrzymywać komunikacye, mianowicie zaś te drogi, które łączą głąb kraju z siecią kolei budowanych obecnie w Rumelii i z mającemi być budowanemi kolejami w Azyi. Cholera trwa nieprzerwanie, lecz więcej niż dawniej trzyma się pewnych przedmieść. Szczególne wypadki zdarzają się wszędzie w mieście i okolicy. O bawiają się zwiększenia się zarazy podczas postu w ciągu miesiąca Ramazan, który dziś się rozpoczyna. Kordon zdrowia w Haskei został usunięty. Kolonia angielska w tej wsi, licząca 708 osób (robotnicy przy fabrykach machin), straciła 35 członków swoich.

Nie chcielibyśmy się powtarzać, a musiałoby to nastąpić, gdybyśmy mieli zdawać sprawę z położenia kryzys ministeryalnej w Austryi. Hr. Andrassy i hr. Lonyay złożyli wczoraj przysięgę w ręce NPana — oto wszystko co pewnem jest. Donosi wprawdzie stara *Presse* w ostatnich wiadomościach, że bar. Kellersperg nominacyę otrzymał, a zatem że program jego przez NPana przyjętym został. Gdy zaś, jak wiadomo, misya bar. Kellersperga zależeć miała od konferencyi z hr. Andrassym, wnosi przeto *Presse*, że nastąpiło porozumienie w kwestyi galicyjskiej, i domyśla się, w jakim kierunku. Hr. Andrassy chciał uwzględnienia żądań Galicyi, bar. Kellersperg zapewne przystał na tę miarę, jaką tej kwestyi hr. Hohenwart naznaczył.

Takie są domysły starej *Presse*. Ale *Nowa Presse* wcale o nich nie wie, a nawet z zajętego przez siebie przeciw Polakom stanowiska, wnosićby wypadało, nietylko, że o żądania galicyjskie głównie się rozchodzi, ale nadto, że dotąd nie zaszło w tej mierze porozumienie między bar. Kellerspergiem a hr. Andrassym, skoro dziennik ten tak usilnie stara się tego ostatniego przekonać, że polskich życzeń uwzględnić ani należy ani można, a przytem, jakby argumentom swoim nie ufał, tak namiętnie i zjadliwie przeciw Polakom w artykule wstępnym walczy.

Pragnienie widzenia harmonii między trzema ministerstwami w Austryi, i konieczność jej przedstawioną przez nas na tem miejscu onegdaj, bierze *N. fr. Presse* za zasadę, i w jej imieniu wybacza łaskawie hr. Andrassemu, że się miesza w sprawy wewnętrzne Przedlitawii, a zatem i nkonstytuowania nowego gabinetu i programu. Ale nie może mu wybaczyć, że chce zaspokoić żądania Galicyi. Polakom, zdaniem jej, nic dać nie można. Dowodzi zaś tego wobec hr. Andrassego w sposób sobie właściwy, ale nie nowy, chociaż w *Nowej Pressie*. Polaków tem nie zaspokoi, bo oni mają inne widoki: jeżeli hr. Andrassy chce i może zrobić Polskę niepodległą, to będzie ich Mesyaszem. Zapewne, szkoda tylko, że tu nie o to chodzi, ale o stanowisko Galicyi nie zaś Polski, i to w Austryi, a nie w Europie, chodzi o żądania Galicyi niesięgające niepodległości ale autonomii, i jak powiada, odrębnego stanowiska. Nie chodzi więc o to, czy będą Polacy zaspokojeni albo nie, ale o to, czy żądania ich słuszne są. Nie chodzi, czy hr. Andrassy będzie ich Mesyaszem, ale czy jako minister austryacki uważa ich żądania za zgodne z pomyślnością monarchii i Galicyi.

Zapewnia dalej *N. fr. Presse* hr. Andrassego, że owej *Sonderstellung* Polacy nie chcą, że się nią brzydzą (*perhorresciren*), czując, że nie zdołają dać sobie z nią rady. Gdzież takie przekonanie zaczerpała? Powiemy zresztą, jak to uczyniliśmy niedawno w podobnym przypadku: Niech *N. fr. Presse* spróbuje, a zobaczy. Dalej jeszcze powiada ona, że hr. Andrassy zmieniłby przekonania, gdyby mu Polacy co chwila płatali sztuczkę w Węgrzech, jak to czynią w Przedlitawii przeciw konstytucyi i Radzie państwa. Może być pewną, że postępowanie Polaków byłoby takie samo przeciw każdej konstytucyi i każdej Izbie, którаby się tak interesom Galicyi sprzeciwiała, jak przedlitawska. Ale najlepsza jest konkluzya. *N. fr. Presse* dowodzi hr. Andrassemu, że konstytucya powinna być dla Niemców, a dla Polaków absolutyzm. Że takie jest pragnienie stronnictwa niemieckiego, którego *N. fr. Presse* jest organem, o tem wie niezawodnie hr. Andrassy, bo widział, co się dzieje, i widział dobrze, skoro chce uwzględnienia żądań Galicyi. Właśnie, że taka jest dążność niemiecka, nie chcemy jej hegemonii, i dla tego walczymy z supremacyą niemiecką. Hegemonia niemiecka nie ma innego znaczenia, jeno dla siebie wolność, niewolę dla drugich. Ale dała się porwać *N. fr. Presse* namiętności, aby to jawnie wypowiedzieć. Myśleliśmy, że to należy do tajemnych arkanów rządów niemieckich.

O przyszłym okólniku hr. Andrassego jako ministra spraw zagranicznych, piszą jedni, że ma być rozesłany jutro, inni, że dopiero za tydzień. Mniejsza o to, ale z powodu tego okólnika musimy zwrócić uwagę na powtarzające się wieści o bliskiej wojnie z Rosyą, które nawet w pismach publicznych rozgłos znajdują. Staraliśmy się dowiedzieć się, czy wieści te są oparte na jakowych faktach będących symptomatami domniemanego starcia się Austryi z Rosyą. Owóż żadnych nowych faktów nie ma, w Królestwie Polskiem nie widać ruchu wojska — ale wieści są. Mamy nawet powody mniemać, że sami Moskale puszczają je, i nie trudno im to przychodzi. Nic łatwiejszego, jak z objęcia nowego urzędu przez hr. Andrassego wyprowadzać wojnę, i rozpuszczać takie pogłoski. Przeszłość hr. Andrassego na to wystarcza. Dodawszy, że Prusy wolałyby prowadzić wojnę z Rosyą, teraz zanim się Francya podniesie — otóż wojna za pasem. A powody rosyjskie do puszczania wieści nader widoczne. Utrudnić zadanie hr. Andrassemu i zmusić go, aby w rozesłać się mającym okólniku względnością dla Rosyi zadał kłam pogłoskom, a przynajmniej osłabił przypisywane mu anti-rosyjskie i wojenne usposobienie. Pogłoski więc są łapką polityczną. Pojmujemy, że stronnicy p. Beusta pomagają tym usiłowaniom, i nie tylko powtarzają wieści w tym duchu, ale szczególny kładą na nie nacisk. Nam atoli w łapkę wpadać nie przystoi, tem więcej, że na nasz głos, jako w tym względzie ważny, liczy niezawodnie polityka rosyjska.

Volksfreund przeszedł do redakcyi *N. fr. Presse*. Ktoby temu uwierzyć nie chciał, niech czyta: „Dalsze ustępstwa poczynione Galicyi, tj. Polakom w Galicyi, powiększyłyby tylko wewnętrzny nasz zamęt.“ Dla czego? Tego nie mówi *Volksfreund*, ale pyta dalej: „Jakież prawo mają Polacy do nowych ustępstw?“ Prawo słuszności, powiedzielibyśmy, gdybyśmy nie wiedzieli, że dla *Volksfreunda* prawo to nie istnieje, gdy o Polaków idzie.... „Jakiemże prawem, pyta dalej, możnaby odmówić innym separatystom tego, co się Polakom przyznaje?“ A czemuż odmawiać, jeżeli się słusznie wszystkim należy? Nareszcie pisze: „Żadne też koncesye nie wystarczą, aby Polaków sprowadzić do stałego i uczciwego opuszczenia swoich marzeń o niepodległem państwie, gdy tymczasem przez nie tak wielka i wierna państwu część ludności, jaką są Rusini, byłaby na łup oddaną“. Brawo *Volksfreund-N. fr. Presse*! Lepiej nie można określić godności narodu, który nie puszcza na handel swych tradycyj, historyi, nadziei; ani też skończyć gorzej nie podobna, jak komunałem o Rusinach!...

Gazeta Kolońska ogłasza teraz dopiero adres a raczej protestacyę biskupów niemieckich do Cesarza Wilhelma z powodu wiadomego sporu o nauczyciela Wollmanna w Braunsbergu między biskupem Warmińskim a pruskim ministrem wyznań przeciw naruszeniu praw kościoła przez władzę świecką. Adres ten nosi datę Fulda 7 września 1871; podpisali go: arcybiskup Koloński, książę biskup Wrocławski, biskupi Limburski, Fuldajski, Paderborński, Trewirski, Osnabrycki, Warmiński, Monasterski, Hildeshejmski, Agatopolitański i zastępca chorego biskupa Chełmińskiego. W osobnym dodatku do adresu zastrzegł sobie stanowisko odrębne Arcybiskup Gnieźnieńsko Poznański, podzielając zdanie biskupów niemieckich. Taż gazeta ogłasza również odpowiedź cesarską z d. 18 października. W odpowiedzi tej odsyła Cesarz sprawę na drogę ustawodawczą.

Parlament niemiecki prowadził w poniedziałek dalej rozprawy nad ustawą monetarną. Z radykalnej strony postawiono wniosek, który się nie utrzymał, aby na monetach nie było popiersia dotyczącego panującego, lecz aby moneta była wspólną wszystkim państwom niemieckim. Następnie obradował parlament nad budżetem. Z powodu rubryki „podatek od spirytusu,“ okazało się, że dotychczas nie przyszło jeszcze do zgody między państwami niemieckiemi, czy podatek ma być pobierany od wymiaru naczyń zacierowych czy od wyrobu.

W parlamencie pruskim gotuje się nowa wyprawa na księstwo Lippe-Detmold, podobna wyprawie zrobionej przeciw Meklenburg-Schwerin, a mianowicie o nieuznawanie ustaw obowiązujących cesarstwa.

Wobec upomnień prasy belgijskiej przez pruską *Nordd. allg. Ztg*, prasa ta pociesza się pochwałą, jaką jej oddał Gladstone, zwłaszcza, że upatruje w tej pochwale przeciwstawienie naganie wyrażonej przez rządowy organ pruski.

Już korespondent nasz paryski mówił o przypisywaniu Thiersowi zamiaru odwołania się do wotum zgromadzenia narodowego dla roztrzygnięcia pytania: monarchia czy republika. Nie możemy przypuścić, aby Thiers uciekał się do tego niepotrzebnego dziś środka, a tem mniej, aby się odwoływał do plebiscytu, o którym także krążą wieści. Nie dość bowiem dziś rzec: monarchia czy republika, lecz wypadałoby powiedzieć: jaka i z jakiemi instytucyami. Królowa Angielska ma mniej władzy niż Thiers albo Grant, a Napoleon będąc prezydentem albo Juarez mieli jej więcej, niż król konstytucyjny. Zresztą jeśli ma być mowa o wzniesieniu tronu, to zaraz nasuwa się pytanie, którego? a jest ich we Francyi kilka, a raczej wybierać trzeba między dynastyami, a możeby zechciano we Francyi, tak jak się stało w Hiszpanii, szukać nowej dynastyi. Praktyka wykazała, że 5 milionów głosów nie ocala tak dobrze, jak prawo „z bożej łaski.“ Jeżeli republika dzisiejsza będzie umiała utrzymać się, a do tego zrość się z instytucyami i dostarczyć ludzi zdolnych i uczciwych, natedy ustali się; przeciwnie zaś spotka ją los rewolucyi, która albo znów zbuduje tron albo dopuści do władzy żywioły skrajne.

Wszakże w Hiszpanii niedawno uchwaliły Kortezy monarchię, a już tron króla Amadeusza nieraz zaczynał się chwiać. Jeśli go wzmocniła uchwała przeciw Internationalowi zapadła, to dlatego jedynie, że tak daleko nie chciano iść w radykalizmie. Gabinet Malcampo odniósł tylko przez wotum zaufania zwycięztwo nad stronnictwem Zorilli, ale nie stoi tam tron silnie, gdzie Zorilla był chociaż krótko ministrem, a umiarkowany Sagasta utrzymać się nie zdołał.

Dziennik *Le Bien public,* który ma być wyrazem zdań Thiersa, potępia tak dobrze jak *Journal des Débats* albo *Le Soir* literacką i dyplomatyczną karyerę Favra. Już dawno pisaliśmy w *Czasie* o Juliuszu Favre, to jest za czasów rządu „obrony narodowej,“ że zdolny on na trybuna, ale nie na polityka. Favre przez publikacyę not dyplomatycznych, których się wyparł zresztą Harcourt, skompromitował Francyę wobec Rzymu i Włoch i jak mówi *Bien public*, wywołał przeciw sobie powszechne prawie krzyki.

Powyżej zamieszczamy mowę ministra Gladstone na obiedzie u burmistrza londyńskiego, gdyż można ją uważać za wyznanie wiary obecnego gabinetu i za jego program. Wobec tej mowy nadmienić należy, że jeden z członków parlamentu, Charles Dilke, w mowie mianej publicznie w Newcastle, oświadczał się za republiką, byle tylko miał pewność, że nie nastręczy ona tak obfitego dla korupcyi pola jak rządy monarchiczne. Korupcya atoli nie jest atrybucyą formy rządu, lecz brakiem moralności publicznej więcej jeszcze niż dobroci instytucyj. W Anglii zwolna tworzy się opozycya przeciw królewskości, a winą tego po części królowa Wiktorya, której istnienie zaledwie wiadome, a obok tego wzrasta agitacya za zniesieniem albo reformą izby wyższej. D. 6 grudnia odbędzie się w Birmingham zgromadzenie dla uchwalenia rezolucyi za zniesieniem izby wyższej i dziedzictwa godności parowskiej oraz warunku, że do niektórych urzędów tylko parowie przystęp mają.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 15 listop. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza pismo odręczne Cesarza z dnia wczorajszego, mianujące hr. Juliusza Andrassego ministrem domu cesarskiego i spraw zagranicznych i zarazem powierza mu przewodnictwo w ministerium wspólnem.

Peszt 15 listop. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę Melchiora Lonyaya na prezesa ministrów, tudzież zatwierdzenie wszystkich ministrów węgierskich na ich urzędach. W liście odręcznym NPana wyrażonem jest podziękowanie hr. Andrassemu z powodu uwolnienia go od urzędu prezesa ministerium węgierskiego, za wyborne usługi oddane przezeń Monarsze, Węgrom i monarchii.

Wersal 14 listop. Zapewniają, że rząd wniesie na zgromadzenie narodowe projekt ustawy względem uproszczenia postępowania karnego co do pozostałych jeszcze 20.000 więźniów. Rozbrojenie gwardyi narodowej ukończy się w listopadzie. Chasseloup-Laubat nie wykończył jeszcze sprawozdania o reorganizacyi armii; pod względem jednak obowiązku powszechnej służby wojskowej przyszło do porozumienia z rządem.

Kursa. Wiedeń 15 listopada. god. 3 min. 5 5% zjedn. dług państwa banku —·—. — Zjedn. dług państwa w srebrze —·—. — Losy z r. 1860 99·30.— Akcye banku — · — Akcye kredytowe 307·10. — Londyn — ·—. — Srebro — ·—. — Dukat —. .— Lombardy 200·25. — Losy z roku 1864 138·50. — Akcye franco-austr. 123·50. — Napoleony 9·31½ — Akcye kol. gal. Karola Ludwika 261·20. — Akcye kol. Lwow.-Czerniow. —·— — Akc. kol. północ.-wschod. — ·—.— Akcye banku związków. (Vereinsbank) —·—. — Akcye banku jeneral. —·—. — Renta w srebrze —·—.— Oblig. indemniz. gal. — ·—.— Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogoln. —·—. Akcye anglo.-banku 263·60. Akcye kol. rządow. 395·—. — Akcye kol. siedm. —·—.— Akcye kol. Rudolfa —·—. — Akc. kol. Pardubic. —·—. — Akcye kol. północ. —·—.— Tramway 228·25.— Akcye banku budowy —·—— Usposobienie giełdy: stałe.

Sprostowanie. Dziś w odcinku na przedziałce 2ej, wiersz 7, zamiast: „bo to nasze zdanie,“ powinno być: „zadanie.“

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 15 listopa.	żądają	płacą
Sreb. now. obr. 100 zł.	28 50	28 —
Listy zast. pol. z kup.	90 —	88 75
Bankn. pol. za 100 złr.	418	414
Ruble ros. za 100 rub.	161½	160
Talary prus. za 100 tal.	175¼	174
Bankn. prus. za 150 złr.	86	85¼
Srebro nowe austr.	117	116¼
Dukat ważny	5 66	5 55
Napoleon d'or.	9 38	9 28
Półimperyały rosyjsk.	— —	— —
4% gal. listy zas. z kup.	76¾	75¾
5% „ „ „ „ „	86½	85¼
Obl. indemniz. z kup.	76½	75½
Akc. k. g. z dyw. bez k.	262	258
„ L. Czerniowieck.	172	169½
Akcye B. G d. H. i P.	72 —	70 —
Listy aust. zak. kr. z.	— —	— —
„ 6% ban. rustyk.	— —	— —
Listy galic. ban. hip.	— —	— —
Losy prem. węg.	101 —	98 —
Wiedeń 14 listopa.		
5% zjed. dług pań. ban.	57 75	57 65
5% „ „ „ sreb.	67 60	67 50
„ Obl. ind. niż. Aust.	96 —	95 —
„ „ „ czeskie	99 —	98 —
„ „ „ węgiersk.	80 25	79 75
„ „ „ galicyjsk.	76 —	75 50
„ „ „ bukowiń.	74 50	73 75
„ „ „ siedmiog.	76 50	75 25
Pożyczka głodowagal	— —	— —

	żądają	płacą
5% węg. pożycz. kol. (po 300 frk.) 120 złr.	109 80	109 60
Listy zastawne.		
5% Banku nar. los.	— —	— —
4 „ galicyjskie	75 —	73 —
5 „ „	— —	83 —
6 „ gal. zakł. kr. włoś.	91 —	90 50
5 „ węgiersk. losow.	89 —	88 50
5 „ zakł. kred. austr.	104 75	104 25
5 „ zakł. kred. austr. spłacal w 33 lat.	86 50	86 25
5% Domin. pań. 120 fl.	121 50	121 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z r. 1839	290 —	289 —
„ „ „ 1854	92 50	91 75
„ „ „ 1860	100 —	99 60
„ „ „ 1864	138 75	138 25
„ Comorente	25 —	24 50
„ Kredytowe	185 —	184 50
„ żeglugi parowej na Dunaju	97 50	97 —
„ księcia Salm	43 50	42 50
„ „ Palfy	29 —	28 —
„ ks. Klary	38 —	36 —
„ hr. St. Genois	32 50	31 50
„ miasta Budy	33 —	32 —
„ ks. Windischg.	25 50	25 —
„ hr. Waldstein	23 —	22 —
„ hr. Keglevich	16 —	14 —
„ Rudolfa	15 50	14 50
Akc. banku i przem.		
Banku narod. austr.	800 —	799 —
Zakładu kredytowego	307 50	307 20
Żeglugi par. na Dun.	77 —	575 —

	żądają	płacą
Kolei półn. Ferdynan.	2127	2122
„ rządowej fr. a.	396 —	395 —
„ zachodn. c. El.	248 50	248 —
„ Pardubickiej	180 50	180 —
„ południowej	200 50	200 30
„ Galicyjskiej	259 75	259 25
„ Czerniowieckiej	170 25	169 75
Kol. węg. półn. wsch.	164 25	163 75
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	162 —	161 75
Akc. kol. Alf. fiumań.	186 —	185 50
„ „ Kosz.-Bogum.	191 50	191 —
„ „ Siedmiogrodz.	175 —	174 50
„ „ Cisańskiej	249 —	248 50
„ „ wschod. węg.	121 —	120 50
„ „ austr. północ.-wschodniej	222 50	222 —
„ „ Franc. Józefa	211 25	210 75
Akcye bank. anglo au.	262 20	261 80
„ angl. węg.	97 50	97 —
„ Zakł. kred. węg.	129 25	128 75
„ bank. frank. austr.	123 —	122 70
„ „ węgierskiego	98 25	98 —
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	159 75	159 25
„ galic. hipoteczn.	125 —	122 —
„ austr. związkow.	103 50	103 —
„ dla obrot. ogól	181 —	180 —
„ Tow. han. pł. leś.	32 50	32 —
Obligi pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	— —	— —
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	— —	95 50
„ (Emis. 1862) „ „	94 —	93 50
Kolej rząd. St. 500 fr.	137 —	136 25
„ „ Emis. 1867 „	134 —	133 75

	żądają	płacą
Kol. połud. St. 500 fr.	111 —	110 75
„ Bony 1870-1874 6%	230 50	229 50
„ pół. C. F. 100 fl. m. k.	90 50	90 —
„ „ „ za 100 fl. w. a.	87 50	86 50
„ „ w sreb. 5% w. a.	105 80	105 30
Kol. zachod. Czes. za 100 fl. w. a. sr. 100 fl. w. a.	93 70	93 40
Kol. połud.-pół. niem. — 5% — za 100 fl.	— —	— —
— — w srebrze „	97 —	96 75
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. (w srebrze 5% za 100)	105 50	105 —
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	101 —	100 75
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	79 60	79 30
„ „ „ Emisya 1867.	91 —	90 50
Kol. Sied. fl. 200 w. a.	90 30	90 -
„ ks. Rudolfa po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	91 —	90 75
Kol. pół. czes. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	102 50	102 —
Tow. Żegl. par. na Dun. za 100 fl. w. a.	101 50	100 50
Austr. Loyd 100 fl. m. k.	— —	— —
Tow. prags. przem. żel. po 300 fl.	102 75	102 25
Waluty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	— —	— —
„ „ obrączk.	5 60	5 58
Złoto al marco	— —	— —
Napoleondory	9 31⁵	9 31
Fryderyki	— —	— —
Luidory (niemieckie)	— —	— —
Suwereny angielskie	11 75	11 65

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	117 —	116 50
Srebro, kupony	117 —	116 50
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kas.	1 74⁷⁵	1 74⁵⁰
Lwów 13 listopada		
Dukat holenderski	5 62	5 54
„ cesarski	5 63	5 56
Półimperyał rosyjski	9 60	9 45
Rubel srebr. rosyjski	1 90	1 84
„ papier. „	1 62	1 60½
Talar pruski	— —	— —
Listy z. To. kr. gal. 5%	84 25	83 50
„ „ „ 4%	74 25	73 50
Listy zast. Banku hip.	89 25	88 80
Obligi indem. bez kup.	76 60	75 90
Akcye kol. gal. b. kup.	259 75	258 50
„ „ lwow.-czer.	171 50	170 50
Akcye Banku hip. gal.	123 —	121 75
Warsz. 12 listop.		
Listy zast. 1 ser. rub.	88 94	88 44
„ „ 2 ser. „	87 77	87 27
„ kupon „	— —	1 56½
Listy zastaw. nowe „	88 33	88 —
„ kupony „	— —	1 95⅚
Listy likwidacyjne „	74 20	73 87
„ kupony „	— —	1 80
Kolej warsz. wiedeńska	— —	91 50
„ „ bydgows.	67 —	— —
„ „ terespols.	— —	— —
„ „ łodzka	— —	— —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

	Odchodzą rano	Odchodzą po poł.	Przychodzą rano	Przychodzą po poł.
W Krakowie: lwowski	11.30	10.28	5.41	3.13
„ „ miesz.	7.—	—	—	8.58
„ wielicki	9.—	—	—	5.31
„ wielicki we Wtorek, Piątek i Niedzielę	7.27	7.—	—	—
„ wiedeński	6. 3 / 10.10	3.30	9.52 / 11.59	9. 5
„ na Oświęć. wrocławski	6. 3	—	9.52	3.21
„ do Wrocław. mysłowic.	8.—	—	—	3.21
„ warszawski	8.—	—	—	6.30
w Wieliczce: krakowski	—	5.—	9.38	—
w Tarnowie: krakowski	n. 12.31	2.12	n. 12.26	2. 6
„ „ miesz.	9.52	—	9.42	—
„ lwowski	3.35	12.31	3.24	12.23
„ „ miesz.	—	5.58	—	5.48
w Rzeszowie: krakowski	n. 2.41	5. 6	n. 2.35	5.—
„ „ miesz.	—	1.19	—	1.—
„ lwowski	n. 1.13 / 9.28	— / —	n. 1.— / 9.19	— / —
„ „ miesz.	—	2.44	—	2.24
w Przemyślu: krakowski	5.—	7.54	4.54	7.39
„ „ miesz.	—	4.32	—	4.17
„ lwowski	— / —	6.39 / 10.48	— / —	6.29 / 10.35
„ „ miesz.	10.53	—	10.33	—
we Lwowie: krakowski	n. 3.30	8. 7	7.37	11.—
„ „ miesz.	6.42	—	—	8.—
„ brodzki	8.52	n. 11.50	2.50	n. 7.24
„ czerniowiecki	10.49	10.20	—	—
w Brodach: lwowski	p. 3.23	10.50	3.23	12.21
w Czerniowcach: lwowski	—	—	7.—	9.13
w Mysłowicach: krakowski	11.33	—	—	—
w Warszawie: krakowski	9.—	—	—	8.51
w Wiedniu: krakowski	8.—	5.— / 3.39	4.— / 3.50	7.31

Wydawca *Stanisław hr. Tarnowski.* Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*